

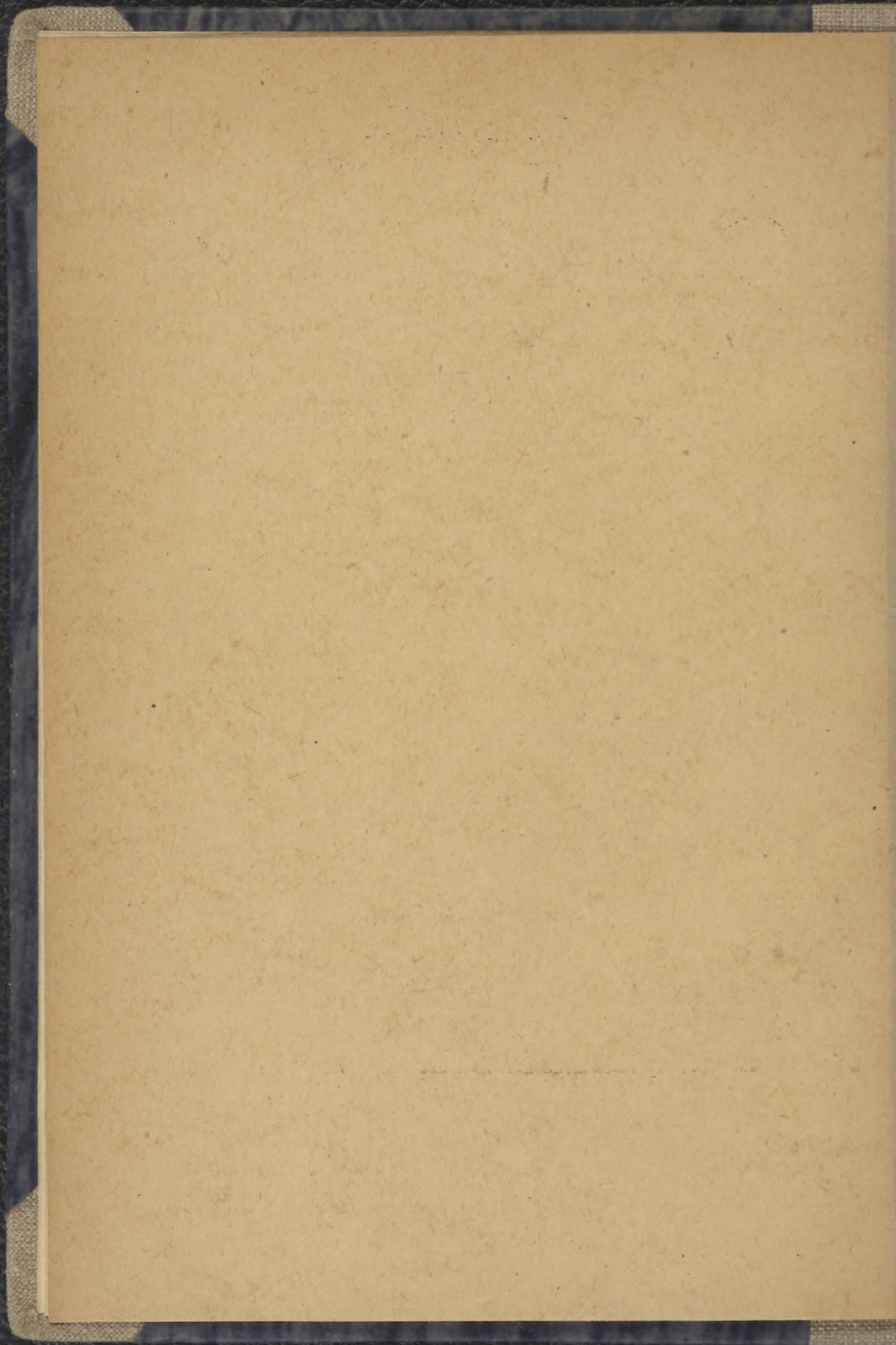
130.933

Stanisław
Grabski



POLSKA
GOSPODARKA
PIANOWA

Państwowy
Instytut Wydawniczy



100-

17/X-12

POLSKA
GOSPODARKA PLANOWA

100-12

ok. 320

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012814426

STANISŁAW GRABSKI

POLSKA
GOSPODARKA PLANOWA

№ 320



Nr. inw. 1209.

338

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WARSZAWA 1947

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
TADEUSZ TUSZEWSKI



II 130.933

1947

Drukarnia Państwowa 1, Kraków, Wielopole 1

M—17785

1953 K 61/75

By Ziemie Odzyskane pozostały na stałe przy Polsce, konieczne jest przywrócenie w najszybszym czasie ich przedwojennej produkcji, aby ich wkład do międzynarodowej współpracy ekonomicznej nie był mniejszy pod rządami polskimi niż był pod rządami niemieckimi.

Ale nie będzie wielkiego gospodarczego rozkwitu Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Pomorza Mazurskiego, jeśli na reszcie ziem polskich panować będzie ekonomiczny zastój. Mogą być oczywiście pewne dzielnice państwa bardziej uprzemysłowione, inne bardziej rolnicze, a wraz z tym i wartość produkcji przypadająca na głowę ludności może być w pewnych województwach wyższa, w innych — niższa. I niewątpliwie suma istniejących dziś na Ziemniach Odzyskanych inwestycji gospodarczych, jak kopalni, fabryk, zdrenowanych pól, linii kolejowych, autostrad, jest kilkakrotnie większa niż w przedwojennych naszych województwach. Mają więc Ziemie Odzyskane silne podstawy materialne do zajęcia przodującej roli w postępie ekonomicznym Polski.

Ale jeśli w całym życiu gospodarczym Polski panować będzie zastój a nie postęp — to nie będzie poważnego wzrostu produkcji i na Dolnym Śląsku.

Niestety, w okresie między dwiema wojnami światowymi zasadniczą cechą naszego życia społeczno-gospodarczego był zastój.

Gdy we wszystkich innych krajach europejskich dochód społeczny na głowę ludności podniósł się co najmniej o kilka, przeważnie o kilkanaście, a gdzieniegdzie o kilkadziesiąt procent, u nas był on w 1938 r. taki sam, jak w 1913 r. Jest to tym bardziej frapujące, że od r. 1880 aż do 1914 nastąpił w Wielkopolsce silny wzrost produkcji rolniczej, a w b. Królestwie powstał szereg ośrodków szybko rozwijającego się przemysłu fabrycznego — na całej zaś przestrzeni ziem polskich podnosiła się stale skala życiowa zarówno włościan jak robotników. Nie jest to prawdą przyjemną, ale mimo to jest prawdą, że gdy w ostatnich trzydziestu pięciu latach przed odzyskaniem niepodległości dochód polskiego społeczeństwa wraz z jego wytwórczością poważnie się podnosił — to w niepodległej Polsce przez dłuższy czas malał i dopiero po pewnym wzroście w drugiej połowie lat trzydziestych doszedł do poziomu sprzed pierwszej wojny światowej.

Co to spowodowało? Czyżbyśmy byli naprawdę — jak to insynuowała stale propaganda niemiecka w całym świecie — narodem niezdolnym do niepodległego bytu państwowego?

Nie, nie dlatego ustał postęp gospodarczy Polski po pierwszej wojnie światowej, żeśmy się wyzwolili spod obcych rządów, ale ponieważ wskutek braku właśnie niepodległego bytu państwowego — kapitalizm, który się był u nas wytworzył w XIX wieku, był kapitalizmem biernym, a nie czynnym. Nie własną bowiem inicjatywą naszego społeczeństwa powstał on i rozwijał się. Wielki przemysł Łodzi, Dąbrowy, Sosnowca, Częstochowy, nawet Warszawy w b. Królestwie, a Białej, Trzebini, Borysławia w Galicji zorganizowali kapitaliści przeważnie niemieccy, a częściowo francuscy, belgijscy i amerykańscy. Rozrost tego przemysłu opierał się na przyptywie zagranicznych kapitałów oraz na pojemności zagranicznych głównie rynków zbytu. Polskim był w nim nasamprzód, tylko o wiele tańszy niż na Zachodzie, robotnik, a następnie jeszcze technik i inżynier. Akcje jego jednak w minimalnej tylko części

znajdowały się w polskich rękach. Drugim obok obcej inicjatywy przedsiębiorczej i przyływu obcych kapitałów — czynnikiem podnoszenia się naszego dochodu społecznego było zapotrzebowanie polskich sił roboczych w Niemczech, Francji, a nade wszystko w Ameryce. W ostatnim dziesięcioleciu przed pierwszą wojną światową wyjeżdżało co roku z Polski na emigrację zarobkową kilkaset tysięcy małorolnych i młodzieży robotniczej, tj. tyle niemal, ile wynosił cały ówczesny nasz przyrost ludności. Pierwszym skutkiem tego był wzrost płac roboczych i po wsiach, i po miastach, a prócz tego przyływ do warstwy włościańskiej dużych sum pieniężnych z zaoszczędzonych zarobków za pracę w przedsiębiorstwach zagranicznych.

Tak się jednak złożyło, że równocześnie z odzyskaniem przez Polskę niepodległości Stany Zjednoczone zamknęły swe granice dla wolnej imigracji zarobkowej, w Rosji powstał nowy ustrój państwowy i społeczny, który ograniczył do minimum import zagranicznych towarów, Niemcy stały się z kraju wierzycielskiego krajem dłużniczym, a niepewność sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej na wschodzie Europy zatamowała lokaty w niej zachodnioeuropejskich i amerykańskich kapitałów. Wszystkie działające z zewnątrz kraju i społeczeństwa czynniki naszego postępu gospodarczego przestały raptownie działać. I nieuchronnym wynikiem tego musiał być zastój ekonomiczny. W pierwszych kilku latach naszej odzyskanej niepodległości łagodziła go premia eksportowa, jaką stwarzał szybszy spadek marki w stosunku do dolara od spadku jej siły nabywczej na rynku wewnętrznym, tak iż towary nasze płacone w dolarach czy funtach były wyjątkowo tanie. Z chwilą wszakże ustalenia się waluty złotowej premia ta przestała działać i nasz bilans handlowy począł w końcu 1925 r. kształtować się ujemnie. A gdy przyszedł z końcem 1929 r. kryzys światowy, zatamował on całkowicie słabszy u nas niż na Zachodzie proces kapitalizacji, wywołując głębszy i dłuższy niż w krajach wysoce uprzemysłowionych

spadek dochodu społecznego. Zapewne, popełniono błędy, które opóźniły przełamanie u nas kryzysu. Najgorszym z nich było uporczywe trzymanie złotego na równi złota, gdy obniżyła kurs funta Wielka Brytania i dzięki temu właśnie wcześniej od innych państw przewyciężyła zastój swego eksportu i swej produkcji przemysłowej, a wkrótce potem za jej przykładem poszły kraje tzw. bloku szterlingowego oraz nieco później Stany Zjednoczone i Francja.

Dopiero po zerwaniu przez ministra Kwiatkowskiego z tą doktrynerską, nie liczącą się z dokonywającymi się w całym świecie przemianami, polityką deflacyjną i rozpoczęciu inicjowanych i finansowanych przez państwo dużych inwestycji przemysłowych w tzw. „trójkacie bezpieczeństwa”¹⁾ włączyła się Polska do powszechnego już na obu półkulach ożywienia gospodarczego. Ale i w tych paru ostatnich przed wojną latach podnoszenia się z „dna kryzysu” (zejście na nie reklamował był minister Matuszewski jako szczyt swej mądrości finansowej) — tempo naszego postępu ekonomicznego było jednym z najwolniejszych w Europie. Jak to już powiedziałem, pod koniec 1938 r. powróciliśmy zaledwie do stopy dochodu społecznego z 1913 r. Toteż choć już na parę lat wcześniej rozpoczęto budowę fabryki samolotów w Mielcu i silników w Rzeszowie, lotnictwo nasze, które następnie w walce o Londyn okryło się tak wielką sławą, we wrześniu 1940 r. było zupełnie bezsilne z powodu braku nowoczesnych maszyn, a czołgom niemieckim przeciwstawialiśmy lance kawalerii.

Rozpocząwszy nasz byt niepodległy w r. 1919 z ustrojem biernego kapitalizmu, pozbawieni równocześnie koniecznego dla postępu w ustroju tym przyływu zagranicznych kapitałów i nagromadzenia się oszczędności z zarob-

¹⁾ Niestety, polityka Becka — nie tylko nie stawiająca oporu, lecz wręcz pomagająca niemieckiej okupacji Czechosłowacji — wystawiła już na rok przed wojną „trójkąt bezpieczeństwa” na największe niebezpieczeństwo.

ków emigracyjnych — nie byliśmy w stanie wytworzyć własnego czynnego kapitalizmu prywatnymi inicjatywami przedsiębiorczymi, gdyż nie było w kraju dostatecznych ku temu kapitałów. Na budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego w „trójkącie bezpieczeństwa” minister Kwiatkowski wydrenował prawie całkowicie nasze instytucje kredytowe ze znajdujących się w nich depozytów pieniężnych. Pomimo to jednak brakowało wciąż jeszcze kapitałów dla dostatecznie szybkiego rozwoju choćby tylko naszego przemysłu zbrojeniowego.

A nie tylko musieliśmy przygotować się do zbliżającego się wojennego starcia z Niemcami. Gdyby nawet tej groźby nie było — nie podobna było dłużej trwać w biernym kapitalizmie, gdy zostaliśmy pozbawieni obcej pomocy dla rozwoju naszych sił wytwórczych. Bo gdy ustała wielka, obejmująca setki tysięcy ludzi emigracja zarobkowa, zjawiała się potrzeba pracy zarobkowej w krajowych przedsiębiorstwach przemysłowych, komunikacyjnych i handlowych dla 300.000 osób stanowiących roczny przyrost naszej młodzieży włościańskiej i robotniczej. A tymczasem między r. 1925 a 1929, w latach najlepszej naszej koniunktury, najhojniej przez nasze banki prywatne i państwowe dostarczanych kredytów oraz najwyższych na giełdach kursów papierów wartościowych — prywatna przedsiębiorczość oparta o rodzimą prywatną kapitalizację stwarzała u nas co najwyżej 150.000 nowych zatrudnień rocznie w zawodach nierolniczych. Po wsiach zaś mieliśmy już najmniejszą ze wszystkich krajów europejskich, leżących na północ od Pirenejów, Alp i Bałkanów, ilość ziemi na jedną pracującą w rolnictwie osobę. Rolnictwo było przeludnione. Potrzebny był odpływ ze wsi do przemysłu i handlu silniejszy od przyrostu ludności. A tymczasem w najlepszych nawet latach dochodził on ledwie do połowy tego przyrostu. Więc z roku na rok rosło bezrobocie i obniżała się przeciętna stopa życiowa po wsiach. Toteż już prawie na dwa lata przed wojną w książce „Ku lepszej Polsce” wskazywałem na ko-

nieczność zmiany drogi, po której szło po pierwszej wojnie światowej nasze życie społeczno-gospodarcze.

„W wyniku wojny światowej — pisałem wówczas — odzyskaliśmy niepodległość państwową. Ale nie zdobyliśmy samodzielności gospodarczej. Pozostaliśmy nadal krajem kapitalizmu biernego. A przy tym zostaliśmy obcej pomocy pozbawieni. Musimy, by nie dostać się znów w niewolę, rozstrzygnąć zadanie, któregośmy dotychczas nie potrzebowali nawet rozwiązywać: jak bez przyływu obcych kapitałów, przy zgoła niedostatecznej prywatnej, drogą oszczędności, kapitalizacji wytworzyć tempo narastania kapitałów, dość silne, byśmy mogli nie tylko wyżywić cały nasz, dzięki Bogu, szybki przyrost ludności, lecz zapewnić mu coraz lepszy tryb życia”.

„Na to trzeba stworzyć nowy zupełnie ustrój gospodarczy”.

„Musimy chcieć zmiany pod ostrym kątem kierunku naszego rozwoju gospodarczego. A że zmiana taka sama się nie dokona — więc musi przeprowadzić ją Państwo przez swą gospodarkę planową”.

W styczniu 1938 r. wskazywałem na konieczność planowej u nas gospodarki, bo prywatna przedsiębiorczość dysponowała zbyt małymi kapitałami, by mogła zapewnić pracę zarobkową całemu potrzebującemu jej przyrostowi ludności. Dziś nagromadzonych prywatną oszczędnością kapitałów jest o wiele jeszcze mniej. A zadania społeczno-gospodarcze, jakie ma obecnie do spełnienia nasz naród, wzrosły ogromnie w wyniku doświadczeń minionej wojny. Bo pomimo pogromu Niemiec nie ustało niebezpieczeństwo ich nowej zaborczej, po pewnym czasie, napaści. A że o wyniku przyszłych zmagania wojennych decydować będzie przede wszystkim siła wytwórcza stron walczących, więc nakazem bezwzględny najprostszego naszego instynktu samozachowawczego jest, w ciągu najdalej trzydziestu lat, trzykrotne zwiększenie naszego dochodu społecznego przypadającego

na głowę ludności. Trzykrotnie bowiem był on wyższy w Niemczech w 1937 roku niż u nas.

Ale nie tylko po to, by armia nasza nie była gorzej od niemieckiej zaopatrzona w sprzęt bojowy, konieczne jest dorównanie Niemcom poziomem naszego dochodu społecznego i naszą siłą wytwórczą. Konieczne jest to również, by Polska a nie Niemcy — w razie ich napaści na nas — miała po swojej stronie opinię cywilizowanych narodów. Obok własnej siły najpewniejszym zabezpieczeniem naszej niepodległości będzie powszechne w świecie przeświadczenie, że większy i lepszy jest wkład Polski niż Niemiec do postępu wszechludzkiej cywilizacji. Nie wyrasta jednak wielka twórczość cywilizacyjna na podłożu biedy. By skutecznie twórczością tą rywalizować z Niemcami — musimy mieć co najmniej równy z nimi dobrobyt.

Ale dorównać Niemcom naszą siłą wytwórczą — to znaczy podnieść ją w porównaniu do jej przedwojennego poziomu trzykrotnie. A tymczasem w okresie między pierwszą a drugą wojną najwyższy wzrost dochodu społecznego osiągnięty w środkowej i zachodniej Europie wynosił 65%¹⁾. Zadania przerastającego wszystko, co uczyniła była między pierwszą a drugą wojną światową przedsiębiorczość prywatna w najzasobniejszych w depozyty bankowe krajach, może u nas podjąć się tylko państwo. Nie byłaby w stanie podolać mu nasza przedsiębiorczość prywatna, gdyby nawet otrzymała do swobodnej dyspozycji wszystkie ponieemieckie kopalnie i fabryki zarówno na przedwrześniowych jak i na odzyskanych ziemiach naszych.

Narodowa gospodarka planowa jest nieuchronną koniecznością naszego polskiego życia społeczno-ekonomicznego.

Ale jest również nieuchronną konsekwencją przemian społeczno-ekonomicznych dokonywających się obecnie w całym świecie.

¹⁾ Uzyskały go Węgry, nie własnymi zresztą siłami, ale przy wydatnej pomocy kapitalizmu niemieckiego, zbyt hojnie wspieranego w czasach republiki wejmarskiej przez kapitalizm amerykański i angielski.

Ustrój kapitalistyczny przeszedł już przez parę okresów swego rozwoju. Promotorami jego byli w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku pojedynczy przedsiębiorcy, pochodzący zazwyczaj z warstwy kupieckiej, ale posiadający odpowiednie wiadomości techniczne oraz rozporządzający znacznymi zasobami pieniężnymi niezbędnymi dla zorganizowania fabryki, kopalni czy dużej firmy handlowej lub transportowej. W owym czasie każdy przedsiębiorca samodzielnie starał się o zdobycie jak najkorzystniejszych rynków zbytu dla swych produktów, współzawodnicząc o nie ze wszystkimi innymi wytwórcami tego samego towaru. Zawierał on też indywidualnie umowy z każdym zgłaszającym się o pracę do niego robotnikiem. Był to okres indywidualnej przedsiębiorczości, indywidualnej walki konkurencyjnej o rynki zbytu, indywidualnych ulepszeń organizacji pracy i techniki produkcji, a także indywidualnych umów o pracę i płacę roboczą. Całe ówczesne życie społeczno-gospodarcze narodów było wynikiem indywidualnych inicjatyw, rachub, działań i umów, których motywem był indywidualny interes jednostek i rodzin. Wszelki zaś związek kupujących czy sprzedających, przedsiębiorców czy robotników w celu zbiorowego oddziaływania na ceny rynkowe towarów czy pracę najemną był w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku uważany za zagrażającą powszechnej wolności nielegalną znowę.

Ale wytwarzana przez ustrój kapitalistyczny walka konkurencyjna o rynki zbytu, w której zwyciężały przede wszystkim taniej produkujące przedsiębiorstwa, wywołała niebywałe nigdy poprzednio zapotrzebowanie na nowe wynalazki techniczne. Szybki zaś postęp techniki maszynowej spowodował konieczność inwestowania coraz większych kapitałów zakładowych w urządzenia mechaniczne fabryk. W końcu XVIII wieku, w czasach Adama Smitha, główny nakład kapitału przemysłowego szedł na zakup surowców i najem robotników. W drugiej połowie XIX w. koszta

budowy fabryk i ich maszynowych instalacji przewyższały wielokrotnie sumy kapitałów lokowanych w bieżących obrotach tych przedsiębiorstw.

Wraz z tym rozwinęła się i w przemyśle akcyjna forma przedsiębiorstw, która poprzednio istniała tylko w bankowości i transoceanicznym handlu eksportowym i importowym. Równocześnie, wbrew wszelkim zakazom, organizowały się zawodowe związki robotnicze dla walki o lepsze warunki pracy. Ustrój kapitalistyczny zaczął się od wewnątrz przeobrażać. W siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku powstaje drugi okres jego dziejów. Zamiast współzawodnictwa jednostek i indywidualnych umów wymiennych występują na jaw coraz silniej walki o rynki oraz ceny towarów i płace robocze zorganizowanych grup społecznych: syndykatów i trustów fabrycznych i górniczych, spółdzielni rzemieślniczych i spożywczych, związków robotniczych, rolniczych, branżowych organizacji przedsiębiorstw. Równocześnie indywidualna przedsiębiorczość przeobraża się coraz bardziej w przedsiębiorczość zespołów gospodarczych. Większość wielokapitalistycznych przedsiębiorstw fabrycznych i górniczych powstaje z inicjatywy lub przy finansowym współdziałaniu akcyjnych banków w formie również akcyjnych towarzystw. Rośnie też ilość spółdzielczych przedsiębiorstw handlowych, kredytowych i przetwórczych. Miasta zakładają gminne rzeźnie, piekarnie, gazownie, elektrownie... Na kontynencie europejskim największe przedsiębiorstwa transportowe — sieci dróg żelaznych budują przeważnie państwa. Państwa też biorą w swoje ręce organizację banków emisyjnych.

Wraz zaś z ustaleniem się zbiorowej przedsiębiorczości kapitalistycznej kapitał staje się również coraz bardziej zbiorowym i anonimowym. Coraz większą część kapitałów obrotowych przedsiębiorstw stanowią udzielane im kredyty, na które zostają zużyte depozyty bankowe i wkłady oszczędnościowe osób, nie wiedzących często nawet o istnieniu odnośnych przedsiębiorstw, a kapitały zakładowe po-



wstają przez rozsprzedaż akcji na okaziciela, które stają się przedmiotem coraz bardziej ożywionej wymiany.

Wszelka przedsiębiorczość zostaje uzależniona od rynków kapitałów, jakimi są giełdy efektów (papierów procentowych i dewiz) oraz od banków organizujących koncentrację kapitałów i rynkowy nimi obrót.

W ostatnich trzech dziesięcioleciach XIX w. i w początkach obecnego stulecia ustaliła się nowa hierarchia społeczno-gospodarcza rynków i przedsiębiorstw, na której czele stanęły giełdy przodujących w rozwoju kapitalistycznym krajów, ich banki emisyjne oraz operujące na giełdach tych wielkie koncerny bankowe. W drugim rzędzie szły światowe rynki towarów związane z giełdami przez rozrachunkowy handel terminowy oraz zaopatrujące wspomniane kraje w swe wytwory i normujące ich zapotrzebowanie, zaofiarowanie i ceny, a finansowane przeważnie przez koncerny bankowe, trusty i kartele przemysłowe wraz z wielkimi międzynarodowymi firmami handlowymi i transportowymi. W dalszej zaś zależności od rynków międzynarodowych kształtowały się rynki krajowe.

W przededniu pierwszej wojny światowej istniał hierarchiczny układ wzajemnie od siebie zależnych rynków towarów, pracy, kapitałów o różnym zasięgu: rynków lokalnych, krajowych, międzynarodowych oraz specjalnie dla nich pracujących i czerpiących z nich swe zyski przedsiębiorstw kredytowych, handlowych, transportowych, wytwórczych o różnych rozmiarach i różnej organizacji. Wszystkie one kierowały się własnym interesem i współzawodniczyły z innymi, stanowiąc jednak poszczególne ogniwa obejmującego wszystkie kontynenty i społeczeństwa systemu gospodarczego współdziałania, przeważnie pośredniego, drogą wymiany dóbr i usług, ale częściowo i bezpośredniego, który słusznie mógł być nazywany „gospodarką światową”.

Powszechne było na przełomie XIX i XX wieku przekonanie o automatycznym systemie tego działania,

wprawdzie nie równomiernym, bo przechodzącym nieustannie przez następujące jedne po drugich okresy ożywienia i depresji, ale coraz pełniej, coraz mniejszym nakładem pracy ludzkiej zaspokajającym gospodarcze potrzeby coraz szerszych warstw społecznych i coraz liczniejszych krajów. Podstawą zaś tego automatyzmu była normalna rachuba gospodarcza kierowników przedsiębiorstw, nakazująca im szukać własnej korzyści w jak najlepszym zaspokojeniu zapotrzebowania rynków, dla których pracują. W miarę jednak jak coraz więcej fabryk i kopalni łączyło się w trusty i kartele, usuwające z rynków współzawodnictwo, by móc dyktować na nich ceny swoją jednostronną decyzją i jak coraz bardziej rozwijała się gospodarka kredytowa wraz z finansowaniem przemysłowej akcji założycielskiej przez koncerny bankowe — rozwój przedsiębiorczości społeczeństw, choć zasadniczo jeszcze stanowiący samoistną wynikową skrzyżowania się przeróżnych niezależnych od siebie inicjatyw, uzależniał się jednak coraz silniej od planowej rachuby i działalności koncernów i trustów, stojących na szczycie hierarchicznego układu uzależnionych wzajemnie od siebie przedsiębiorstw kapitalistycznych. Gdy zaś pierwsza wojna światowa skupiła w rękę wielkiej finansjery Stanów Zjednoczonych przeszło połowę światowego zapasu złota, zwiększyło to ogromnie zależność przedsiębiorstw przemysłowych, ich powstawanie i rozwój, od kredytowej i inwestycyjnej akcji wielkich koncernów bankowych, kierowanych przez północno-amerykańskich miliardów. A ci nie zaniedbali wyzyskać swej przewagi dla narzucenia wyczerpanym wojną krajom europejskim i nie dość zasobnej w kapitały Ameryce Południowej swego kierownictwa. Spotkało to i nas: w zamian za uzyskaną w roku 1927 „pożyczkę stabilizacyjną” poddał ówczesny rząd sanacyjny całą naszą politykę ekonomiczną i finansową kontroli amerykańskiego doradcy Dewey'a¹⁾.

¹⁾ Byłem wówczas jedynym bodaj z ekonomistów polskich, który publicznie przed tą pożyczką przestrzegał.

W dwudziestych latach obecnego stulecia system wolno-konkurencyjnej gospodarki światowej przeobrażał się szybko w system ekonomicznej współpracy międzynarodowej, kierowanej przez północno-amerykańską finansjerę i związane z nią międzynarodowe kartele, koncerny, a wykonywanej przeważnie przez akcyjne przedsiębiorstwa kredytowe, handlowe, transportowe i przemysłowe oraz indywidualne gospodarstwa rolne poszczególnych krajów.

Kierownictwo to jednak zawiodło. Planem nowojorskich koncernów bankowych było podporządkowanie Stanom Zjednoczonym, jako wierzycielowi, przedsiębiorczości społeczeństw europejskich jako dłużników. Zapomniały one wszakże po pierwsze, że wierzyciel jest silniejszy od dłużników tylko wtedy, gdy może swoją pożyczkę wyegzekwować, nie było zaś międzynarodowego egzekutora, a po drugie, że kraj wierzycielski nie może mieć czynnego bilansu handlowego, bo dłużnicy jego muszą mieć możliwość spłacenia mu swych długów i procentów w znacznym stopniu importem dóbr swych wytworów. Stany Zjednoczone jednak właśnie wtedy, gdy się stały największym wierzycielem międzynarodowym, jednocześnie rozwinęły u siebie silnie protekcyjną politykę celną i imigracyjną, przy czym większość swych kredytów lokowały w Niemczech, państwie najmniej na zaufanie zasługującym, bo gotującym się systematycznie, choć tajemnie do nowej agresji wojennej. Nastąpiło też to, co nastąpić musiało: Niemcy pewnego pięknego dnia odmówiły dalszego spłacania odszkodowań wojennych, a państwa spłat tych pozbawione odmówiły Stanom Zjednoczonym zwrotu swych wojennych długów. Zachwiany został cały międzynarodowy system kredytowy i w r. 1929 wybuchł powszechny kryzys światowy, który objął wkrótce wszystkie kraje i wszystkie gałęzie przedsiębiorczości.

Były i poprzednio liczne kryzysy. Najbardziej rozmiarami swymi zbliżony do kryzysu 1929—1935 był kryzys w latach 1873—1877. Oba te kryzysy miały wspólne cechy. Oba poprzedziła trwająca szereg lat zwyżka cen oraz sprzyjający

jej rozwój gospodarki kredytowej, który umożliwił konsumpcję, przewyższającą bieżące dochody, na rachunek przyszłych dochodów. Ale i niejednym się one różniły. Najbardziej różniły się stosunkiem do nich władz państwowych. Do przebiegu kryzysu siedemdziesiątych lat przeszłego wieku rządy państw prawie się nie mieszały. Panowało bowiem wówczas przeświadczenie, że kryzys niszczy tylko słabsze, źle zorganizowane przedsiębiorstwa i tym samym stworzy lepsze na przyszłość warunki dla rozkwitu przedsiębiorstw zdrowych. Zresztą skończy się on sam automatycznie, gdy obniży ceny do odpowiedniego poziomu i spowoduje większe nagromadzenie się oszczędności. Tak się też naprawdę stało. W ówczesnych warunkach bierna obserwacja kryzysu przez władze państwowe była uzasadniona. Ale w czasie ostatniego kryzysu większość dużych przedsiębiorstw przemysłowych była tak silnie związana z finansującymi je przedsiębiorstwami kredytowymi, że niewypłacalność pierwszych podważała wypłacalność i tych drugich, a zachwianie się banków sprowadzało znów załamanie się najzdrowszych nawet fabryk, lokujących w nich swoje rezerwy kapitałowe. Każde bankructwo wielkiej firmy stawiało przed groźbą jeśli nie bankructwa również, to co najmniej znacznego ograniczenia swych obrotów rynkowych czy swej produkcji szereg innych przedsiębiorstw. By nie bankrutowały zdrowe przedsiębiorstwa — musiało się ratować i przedsiębiorstwa niekoniecznie zastępujące na dalszą egzystencję. A co jeszcze ważniejsze, po wojnie 1914—1918 tak silnie wzrastały zobowiązania społeczne państw wobec warstwy robotniczej, iż rządy nie mogły nie walczyć wszelkimi możliwymi sposobami przeciwko wywołanemu powszechnym zastoje gospodarczym bezrobociu. Naczelnym zadaniem polityki społeczno-gospodarczej zarówno Stanów Zjednoczonych jak Wielkiej Brytanii, Niemiec, Szwecji, Belgii, Holandii — państw o najsilniejszej przedsiębiorczości wielkokapitalistycznej — stało się przezwycięzenie jej zastoju mocą swych zarządzeń.

Przy tym każde państwo troszczyło się tylko o siebie, o własny swój przemysł, o jak najszybsze i jak najskuteczniejsze oderwanie się od kryzysu światowego. W tym celu mnożyły się zakazy importu obcych towarów, eksportu własnych surowców, ograniczenia obrotu dewizami, obniżało się kurs własnych banknotów, by dać rodzimemu przemysłowi premię eksportową, organizowało się wielkie roboty publiczne itd. Głęboko sięgający we wszystkie stosunki gospodarcze interwencjonizm państwowy ratuje społeczeństwa przed skutkami błędnej gospodarki planowej międzynarodowych koncernów i trustów: przed powszechnym zastojem gospodarczym i bezrobociem. Ale że każde państwo działa na własną rękę swoistymi metodami, więc interwencjonizm ten rozbija na razie „gospodarkę światową”. Powstają silne dążenia do samowystarczalności gospodarczej i wraz z nimi osiągają najwyższe napięcie egoizmy narodowe. Na tym tle dochodzi w Niemczech do władzy Hitler, obiecujący szybką likwidację bezrobocia przez bezwzględnie nacjonalistyczną politykę Rzeszy. I dotrzymał obietnicy, zatrudniwszy około 6 milionów ludzi w przemyśle zbrojeniowym oraz pracach ziemnych i budowlanych, stanowiących przygotowanie do wojennej agresji¹⁾. A w czasie wojny bardziej jeszcze totalnej od poprzedniej — bo o wiele bardziej zmechanizowanej — rządy państw wojujących musiały wziąć w swoje ręce planowe kierowanie całą produkcją i konsumcją społeczeństw. Koncerny i trusty miały w tym planowaniu gospodarczym pomocniczą tylko przy władzach państwowych rolę.

Już w 1932 roku było jasne, że „zaczyna się nowy okres dziejów ustroju kapitalistycznego” i że „najbliższa przyszłość gospodarcza świata nie będzie dalszym jeno ciągiem tendencji rozwojowych drugiego okresu kapitalizmu” —

1) Od 1936 r., wskazując na fakt powyższy, na początku każdego roku akademickiego wzywałem mych słuchaczy, by pilnie się uczyli, aby skończyć studia uniwersyteckie jeszcze przed wybuchem wojny. Niestety, ówczesny nasz rząd więcej przywiązywał wagi do słów niż do czynów Hitlera.

gdyż wchodzimy w „trzeci okres kapitalizmu”, którego zasadniczą cechą będzie zwiększony silnie udział władz państwowych w kierowaniu przedsiębiorczością społeczeństw i kształtowaniu się rynków światowych¹⁾.

Druga wojna światowa ten rozpoczynający się w czasie kryzysu światowego trzeci okres kapitalizmu doprowadziła do pełnego rozwoju. I dziś widzimy, że istotą tego trzeciego okresu kapitalizmu jest dalej lub mniej posunięty kompromis kapitalizmu z socjalizmem, planowej gospodarki narodowej kierowanej przez państwo przy większym lub mniejszym współdziałaniu przedsiębiorczości prywatnej.

* * *

Są okresy dziejów cywilizacji, w których ustroje państwowe i społeczne różnych narodów i krajów coraz bardziej upodabniają się do jednego jakiegoś wzoru, i okresy coraz silniejszego ich różniczkowania się. Od X do XV stulecia wytworzony nasamprzód we Francji i Włoszech ustrój feudalny stanowo-korporacyjny przenikał coraz dalej na wschód i na północ, obejmując sobą całą Europę po Ruś i Bałkany. Jeszcze za Bolesława Śmiałego całe wewnętrzne życie Polski było zgoła odmienne od istniejących w Niemczech, a tym bardziej na zachód od Renu czy też na południe od Alp stosunków. Ale za Kazimierza Wielkiego, Ludwika i Jagiełły były w Polsce te same co w Anglii czy Francji stany, ten sam co tam obyczaj rycerski, podobna autonomia miast, zależność poddańcza włościan od posiadaczy ziemi. Tylko nie było w Polsce takiej jak na zachodzie hierarchii lenników i suwerenów. Każdy szlachcic był bezpośrednio od króla zależny i do wierności królowi obowiązany, a nie za pośrednictwem feudalnego pana danej prowincji, hrabstwa czy księstwa. Miał on też pełną własność ziemi, a nie lenne jej posiadanie pod warunkiem należytego wykonywania powinności rycerskich wobec suwerena. Cały

1) Stanisław Grabski: *Ekonomia społeczna*, część X: Dążenia rozwojowe współczesnego kapitalizmu, str. 97.

zachodni świat chrześcijański stanowił jedną cywilizacyjną całość. Polscy rycerze brali udział nie tylko w turniejach na dworach obcych monarchów, lecz i w ich działaniach wojennych. Zawisza Czarny zginął w walce cesarza niemieckiego z Turkami. A włoscy mnisi budowali u nas klasztory, kościoły i wprowadzali wzorową uprawę ziemi w swych polskich majątkach. W epoce Odrodzenia szczególnie silna i żywa stała się współpraca intelektualna między narodami katolickimi. Kierunki sztuki, filozoficznych dociekań, spory religijne przenoszą się szybko z jednych krajów do drugich. Dość przypomnieć sobie korespondencję Zygmunta Augusta z Kalwinem. Ale równocześnie zaczął się przeobrażać ustrój feudalny w każdym z państw na inną nieco modłę. I pod koniec XVII stulecia parlamentarna monarchia angielska różniła się całkowicie od Francji Ludwika XIV, uważającego się i uważanego przez naród za uosobienie państwa, a polityka ekonomiczna Francji dążyła we wręcz odmiennym kierunku niż hiszpańska, mimo istniejącego w obu tych krajach absolutyzmu monarszego. I gdy we Francji, Anglii i Hiszpanii ustalał się centralizm państwowy, w Niemczech rósł separatyzm poszczególnych państw i państewek wchodzących w skład Rzeszy. Cały zaś rozwój polskiego życia państwowego i ekonomicznego szedł całkiem odmienną drogą niż w jakimkolwiek kraju europejskim. Za Jana Kazimierza i Sobieskiego byliśmy jedynym w Europie państwem bez policji królewskiej, bez zawodowej warstwy urzędniczej, z wybieralnymi władzami administracyjnymi i sądowymi, z dożywotnimi hetmanami i od nich a nie od króla zależną, minimalną zresztą, stałą armią... Ale już w końcu XVIII w. Sejm Czteroletni przeprowadza szereg reform, upodabniających nasz ustrój państwowy i społeczny do wzorów zachodnio-europejskich. A i w całej Europie w ciągu XIX i na początku XX wieku jedno państwo po drugim reformowało swoją konstytucję wedle istniejącego w Anglii podziału władz: prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, oraz starało się upodobnić swój

ustrój społeczno-gospodarczy do wielkoprzemysłowego kapitalizmu angielskiego. Na przełomie XIX i XX stulecia powszechne było i wśród polityków, i wśród historyków, i ekonomistów przeświadczenie, że jedna jest tylko droga postępu, tj. ta, po której najdalej zaszedł już naród angielski. Wszelkie natomiast różnice życia ekonomicznego i politycznego innych narodów polegają na większym lub mniejszym ich zapóźnieniu się na tej drodze. Rzeczywiście, pod koniec przeszłego stulecia kapitalizm, który w czasie wojen napoleońskich istniał tylko w Anglii, Francji i Niderlandach, objął już był nie tylko całą Europę, Amerykę i Australię, ale także znaczną część Azji i Afryki, i nie było prawie kawałeczka kuli ziemskiej, dokądby nie dochodziły produkty przemysłu kapitalistycznego i nie docierali jego agenci, skupujący dlań surowce wszelkiego rodzaju. Na wyspach Salomona pracowali na plantacjach organizowanych przez angielskie i amerykańskie towarzystwa akcyjne robotnicy, zwerbowani nawet wśród plemion ludożerczych. Ale im liczniejsze kraje i różnorodniejsze narody obejmował sobą kapitalizm, tym się bardziej równocześnie różniczkował. W drugim okresie jego rozwoju (w okresie „zbiorowej przedsiębiorczości”) wytwarzają się przede wszystkim jego odmiany: „kapitalizmu czynnego” i „kapitalizmu biernego”¹⁾. Społeczeństwa „kapitalizmu czynnego” miały wewnątrz siebie główne czynniki swego gospodarczego postępu i niemal całą ich ludność żyła rachubą kapitalistyczną lub udziałem w funkcjonowaniu przedsiębiorstw kapitalistycznych. Niewielu było na początku obecnego stulecia robotników amerykańskich, nie posiadających papierów procentowych, robotników angielskich nie mających książeczek czekowych, robotników francuskich bez wkładów w kasach oszczędności.

Natomiast w krajach „biernego kapitalizmu” większość ludności żyła gospodarką naturalną albo zarobkową, niekapitalistyczną. Dla naszego włościanina posiadana ziemia nie

1) Pierwsza na istnienie krajów „kapitalizmu biernego” zwróciła uwagę ekonomistka polska, Daszyńska-Golińska.

była kapitałem, jeno warsztatem pracy, i nie obliczał on też nigdy swego dochodu w stosunku do wartości sprzedażnej posiadanego gospodarstwa. O to tylko się pytał, czy dochód ten wystarczy na utrzymanie jego rodziny, czy nie musi on szukać jeszcze dodatkowego zarobku. Dlatego też już w końcu XIX w. włościanie wykupywali coraz więcej ziemi od właścicieli folwarków, ofiarowując za nią ceny, których by folwark nie był w stanie opnocentować wedle istniejącej stopy procentowej wkładów bankowych. Gdy właścicielowi folwarku ofiarowywano za ziemię pieniądze, od których po włożeniu do banku mógł mieć większy dochód, niż otrzymywał z pola — to je sprzedawał. Liczył on bowiem kapitalistycznie. Natomiast chłop, jeśli mógł ofiarowywaną przez siebie cenę ziemi spłacić kilkoletnimi zarobkami emigracyjnymi, a potem żyć już dzięki powiększonemu przez to kupno gospodarstwu z pracy tylko na swoim — cenę tę dawał, gdyż liczył niekapitalistycznie. Ale nie tylko włościanie, również rzemieślnicy i drobni kupcy gospodarowali niekapitalistycznie. Rzadko który z nich potrafił odpowiedzieć na pytanie, jaki procent od włożonego w przedsiębiorstwo kapitału daje mu ono. Naprawdę w r. 1938 najwyżej 30% ludności żyło u nas z dochodu z przedsiębiorstw kapitalistycznych lub z pracy w nich. A co jeszcze ważniejsze, wszystkie naczelnne czynniki naszego postępu gospodarczego — jak na to już poprzednio zwróciłem uwagę — były poza Polską. W podobnym jak my położeniu była przed rewolucją Rosja, a w przededniu jeszcze ostatniej wojny Jugosławia, Rumunia, Bułgaria i Węgry oraz większość krajów południowej Ameryki.

Ale i wśród krajów „kapitalizmu czynnego” mogliśmy w początkach bieżącego stulecia rozróżnić kilka typów. W Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii, gdzie większość ludności pracującej w przemyśle była zatrudniona w wielkich akcyjnych, przeważnie skartelizowanych przedsiębiorstwach, postępowała szybka koncentracja ludności w wielkich miastach, liczących około lub zwyż miliona lud-

ności, ilość zaś zatrudnionych w rolnictwie malała nieustannie, a o całym rozwoju gospodarczym decydowało parę tysięcy kierowników wielkich banków oraz karteli i trustów przemysłowych. Były to więc kraje silnej centralizacji życia społeczno-gospodarczego, a w szczególności kierowniczych jego sił. Do typu anglosaskiego scentralizowanego kapitalizmu zbliżały się Niemcy, a także Belgia. Wręcz natomiast odwrotnym typem był istniejący w Szwajcarii kapitalizm. Tam znaczna większość zatrudnionej w przemyśle ludności pracowała w drobnych i średnich przedsiębiorstwach, ale nie tyle o charakterze rękodzielniczym, co drobnofabrycznym, a więc kapitalistycznym. Kapitalistycznie też liczył ogół tamtejszych włościan, produkujący wyłącznie niemal na sprzedaż a nie dla własnej konsumpcji. Przy tym wielka decentralizacja całego życia politycznego i kulturalnego Szwajcarii, której każdy kanton był państwem z własną konstytucją, miała nieuchronną swą konsekwencję: również decentralizację społeczno-gospodarczą. Kantonalne były nawet banki emisyjne. Różnie się też rozwijały poszczególne gałęzie produkcji w różnych kantonach, zależnie od ich warunków przyrodniczych i od ich tradycji. Podobnie do szwajcarskiego kształtował się kapitalizm duński i norweski. Można by go nazwać kapitalizmem zdecentralizowanym o przewadze średniej przedsiębiorczości indywidualnej, zrzeszonej jednak w szeroko rozgałęzionych związkach branżowych i w spółdzielniach o dużych kierowniczych uprawnieniach.

Pośrednim typem „kapitalizmu czynnego“ między kapitalizmem anglosaskim a szwajcarskim czy duńskim był kapitalizm francuski, do którego zbliżał się włoski, holenderski i szwedzki. We Francji znaczna większość ludności zatrudnionej w przemyśle mieszkała w mniejszych miastach i miasteczkach prowincjonalnych, ilość ludności rolniczej nie malała: była ona w r. 1910 taka sama jak w r. 1850. (Wobec tego jednak, że ogólna ludność Francji wzrosła w tym czasie, procentowe jej znaczenie malało). Około $\frac{2}{3}$ robotników przemysłowych było zatrudnionych w nieskartelizowanych

przedsiębiorstwach, a około $\frac{1}{3}$ w przedsiębiorstwach indywidualnych. I nic nie wskazywało, by w dalszym swoim rozwoju kapitalizm francuski miał zdążać w kierunku typu angielskiego czy niemieckiego.

Po kilkudziesięciu latach upodabniania się ustrojów społeczno-gospodarczych państw i narodów europejskich i amerykańskich, pod koniec XIX stulecia zaczęły się rozszczeplać drogi ich dalszej ewolucji ekonomicznej. Ale działało się to raczej samorzutnie, a nie planowo. Natomiast z wejściem w trzeci okres kapitalizmu o przewadze państwowego kierowania przedsiębiorczością społeczeństw nad gospodarowaniem karteli i trustów — każde niemal z państw stara się wytyczyć sobie własną drogę postępu ekonomicznego oraz własną swą myślą i wolą ulepszać swój ustrój społeczno-gospodarczy. W czasie bowiem ostatniego kryzysu światowego znikła ostatecznie wiara tak silna w XIX wieku w samorzutność ewolucji społeczno-gospodarczej.

Podważyła ją przede wszystkim rewolucja bolszewicka. Wedle klasycznej doktryny socjalno-demokratycznej ustrój kapitalistyczny zamieni się w socjalistyczny wskutek skoncentrowania się całej przedsiębiorczości w stosunkowo niewielkiej ilości olbrzymich przedsiębiorstw oraz — zaniku drobnych i średnich przedsiębiorstw, zarówno przemysłowych, jak handlowych i rolniczych. A tymczasem drogą nie stopniowej ewolucji, ale rewolucji został całkowicie zlikwidowany kapitalizm w kraju najsłabszej w Europie koncentracji kapitałów, w którym niecałe nawet 10% ludności żyło z pracy w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, a najliczniejszą warstwę społeczną stanowili chłopci, prowadzący przeważnie naturalną gospodarkę dla własnej konsumpcji. Przykład rewolucji bolszewickiej wskazał, że może być zmieniony ustrój społeczny od góry przez niewielką nawet grupę ideologów, którzy potrafią opanować ster rządów w kraju, by następnie konsekwentnie wprowadzać w życie swój plan przeobrażeń społeczno-ekonomicznych, choćby na razie znaczna większość narodu ich nie rozumiała. Ale do

końca jeszcze dwudziestych lat silnie było rozpowszechnione w krajach kapitalistycznej kultury przeświadczenie, że ustrój sowiecki nie da się na stałe utrzymać na ziemiach dawnego imperium rosyjskiego i że wcześniej czy później załame się on sam przez się. Minęło wszakże w 1932 r. piętnaście lat od rewolucji bolszewickiej i nic nie wskazywało, by zbliżał się w ZSRR koniec komunistycznej gospodarki planowej. Wręcz przeciwnie, utrwalala się ona coraz bardziej i obejmowała coraz silniej obok przemysłu, handlu i kredytu również i rolnictwo. Natomiast świat kapitalistyczny przeżywał najcięższy, jaki kiedykolwiek był, kryzys. W literaturze ekonomicznej, bynajmniej nawet nie socjalistycznej, coraz częściej i coraz gruntowniej rozważano w trzydziestych latach pytanie, czy zbliża się koniec kapitalizmu, czy też da się on jeszcze utrzymać przy odpowiednich usprawniających jego funkcjonowanie reformach. Najlepszy znawca historii współczesnego kapitalizmu, Sombart, na rok przed objęciem władzy przez Hitlera uznał konieczność podporządkowania planowemu kierownictwu państwowemu całego życia społeczno-gospodarczego, w którym jednak powinny pozostać wszystkie dotychczasowe historycznie wytworzone formy przedsiębiorczości prywatnej, spółdzielczej, komunalnej, państwowej, drobnej, średniej i wielkiej, tak by powstał nowy ustrój „socjalizmu niemieckiego”. Jeszcze wcześniej, bo już w dwudziestych latach, ekonomista wiedeński Otmar Spann proklamował nową doktrynę ekonomiczną „systemu całości” (Ganzheitssystem), wedle którego nie ze skrzyżowania się poszczególnych inicjatyw i działań indywidualnych lub zbiorowych powstaje całokształt życia społeczno-gospodarczego, ale, wręcz odwrotnie, całość istnieje przed częścią i każde oddzielne poczynanie gospodarcze jest tylko włączeniem się człowieka czy grupy ludzi do istniejącej już poprzednio całości. Pierwszym zaś podrodziałem narodowego państwa są stany. Ekonomia liberalna jako sprzeczna z istotnym porządkiem społecznym, stawiającym całość ponad częścią, zamiera. Zastąpić ją musi

„ustrój stanowy”. Hitler czy też najbliżsi jego doradcy i współpracownicy zmienili sombartowską nazwę „socjalizmu niemieckiego” na „socjalizm narodowy”, a spanowski „system całości” na „system totalny”, włączając zarazem całkowicie do swej doktryny spanowską koncepcję „państwa stanowego”. W Stanach Zjednoczonych utrzymywała się nadal nie tylko w stronnictwie republikańskim, lecz i w demokratycznym wiara w kapitalizm jako ustrój gwarantujący najszybszy postęp powszechnego dobrobytu. Ale prezydent Roosevelt w oparciu o sztab naukowców, nazywany „trustem mózgów”, szedł konsekwentnie ku zastąpieniu planowego kierowania przedsiębiorczością narodu przez potentatów finansowo-giełdowych „planową gospodarką państwową” — która by, nie kasując kapitalizmu ani nie upaństwowiając go i zachowując jego charakter systemu przedsiębiorczości prywatnej — uspołeczniała tę prywatną przedsiębiorczość kapitalistyczną poddając ją reglamentacji państwowej, zespalającej ekspansję gospodarczą poszczególnych przedsiębiorstw z dążeniami, potrzebami i zamierzeniami całości narodowo-państwowej. W Wielkiej Brytanii zaś do koła faktycznych kierowników przedsiębiorczości społeczeństwa wchodził obok dyrektorów wielkich banków z Bankiem Angielskim na czele oraz wielkich karteli i koncernów również przywódcy wielkich robotniczych związków zawodowych. W czasie wojny ten sojusz kapitalistyczno-socjalistyczny stworzył ściśle już planową gospodarkę państwową, opartą niemal wyłącznie o prywatną własność i prywatne kierownictwo przedsiębiorstw.

W drugiej połowie trzydziestych lat istniały na obu półkulach świadome dążenia do tworzenia nowych ustrojów społeczno-gospodarczych wedle z góry powziętych planów: w Niemczech — wedle doktryny totalnego narodowo-socjalistycznego państwa stanowego, we Włoszech — z myślą o usprawnieniu ustroju kapitalistycznego przez wprowadzenie doń momentów korporacyjnych, w Stanach Zjed-

noczonych — dla położenia kresu nadmiernej dyktaturze koncernów bankowych i rzeczywistego zharmonizowania interesów indywidualnych z powszechnym dobrem — przez odpowiednie zarządzenia państwowe...

Liberalizm ekonomiczny mógł być wszędzie taki sam. Psychologia i logika dążenia do jak największej przewyżki osiągniętych z udziału w obrotach rynkowych zysków nad kosztami prowadzenia przedsiębiorstwa — jest wszędzie ta sama.

Ale nie może być jednej w całym świecie państwowej gospodarki planowej. Musi być ona bowiem ściśle dostosowana i do politycznych zamierzeń państwa, i do dążeń cywilizacyjnych narodu, i do jego uwarstwienia społecznego, i do posiadanych przezeń zasobów kapitałów, i do przyrodzonych bogactw kraju, i do geograficznej pozycji państwa. Inna będzie w państwie o silnych dążeniach imperialistycznych niż w państwie miłującym pokój, inna u narodów bogatych, dla których najważniejszym dziś zagadnieniem jest ulepszyć rozdział bogactw między poszczególne warstwy społeczne, a inna u narodów biednych, których naczelną troską jest podniesienie ich społecznego dochodu, by było czym się naprawdę dzielić, itd.

Jakaż ma być nasza gospodarka planowa?

* * *

Budując system naszej polskiej gospodarki planowej powinniśmy oprzeć jej program nie na dedukcjach z abstrakcyjnych doktryn, ale na doświadczeniu własnego naszego życia społeczno-politycznego oraz poczynaniach innych państw i narodów. Powinniśmy czerpać wnioski i nauki z osiągnięć i niepowodzeń wszelkich, jakie były przed wojną i są obecnie, planowych przeobrażeń ustroju społecznego i usiłowań polepszenia go. Nie możemy jednak skopiować żadnego obcego wzoru. Nie możemy naśladować polityki Roosevelta, pomimo że ogromna większość narodu życzy so-

bie, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, zachowania i możliwie najsilniejszego rozkwitu dziś już czysto polskiej przedsiębiorczości prywatnej. Nie mamy wszakże ani równie jak tam zasobnej w kapitały, doświadczenie handlowe i organizacyjne wyrobienie warstwy przedsiębiorczej, ani równie obfitującego w surowce przemysłowe kraju. Ale nie możemy też naśladować i pięciolatek sowieckich, chociaż naczelnym zadaniem naszej gospodarki planowej jest, podobnie jak przedwojennej Związku Radzieckiego, szybkie uprzemysłowienie kraju i parokrotne w ciągu życia jednej generacji zwiększenie przypadającej na głowę ludności siły wytwórczej społeczeństwa. Nie jest bowiem u nas państwo właścicielem wszystkich istniejących na jego terytorium przedsiębiorstw, wraz z ich narzędziami produkcji, oraz wszelkiego majątku nieruchomego. Więc nie może być u nas działalność gospodarcza poddana, w tym co w Z.S.R.R. stopniu bezpośredniemu rozkazodawstwu władz państwowych. I — co niemniej ważne — nie może być nasza gospodarka planowa ani w części tak samowystarczalna, jak się nią stała w ostatnich przed wojną piętnastu latach gospodarka radziecka. Nie rozwiniemy przecież u nas plantacji bawełny, które by nas, podobnie jak ZSRR, uniezależniły od importu amerykańskiego — bo nie mamy ani potrzebnych ku temu terenów, ani koniecznego dla tego klimatu. I nie mamy równie jak na Uralu różnorodnych i obfitych złóż metali i minerałów ani tego bogactwa najwspanialszego — drewna budulcowego i porządkowego, w jakie obfitują lasy północnej Rosji i Syberii. Metody więc naszej gospodarki planowej będą z konieczności rzeczy o wiele bardziej skomplikowane od metod gospodarki naszego wielkiego sojusznika wschodniego. Rozwój bowiem naszych sił wytwórczych będzie zawsze mniej lub więcej uzależniony od gospodarczej naszej współpracy drogą wymiany i operacji kredytowych z zachodnimi krajami wielkokapitalistycznymi, szczególnie ze Stanami Zjednoczonymi.

Nie ma dziś nikogo bodaj wśród sfer kierujących naszą nawiązaną państwową, kto by chciał serio wprowadzić w Polsce ustrój socjalistycznej republiki radzieckiej i upaństwić całą naszą przedsiębiorczość. I nie ma też żadnego poważnego człowieka wśród sfer opozycyjnych w kraju, który by sądził, że może u nas kiedykolwiek jeszcze rozwinąć się podobny do anglo-saskiego, a choćby do francuskiego wielkoprzemysłowy prywatny kapitalizm. Bo mogłaby wytworzyć go u nas, i to nieprędko, ponowna, jak to było między r. 1880 a 1914, imigracja założycielskich inicjatyw i kapitałów z zachodu. A najgorętsi nawet zwolennicy u nas gospodarczej i ogólnokulturalnej współpracy z zachodnimi społeczeństwami zbyt wysoko cenią sobie niezależność Polski i polityczną, i ekonomiczną, by chcieli poddać rozwój naszych sił wytwórczych planowej polityce zagranicznych koncernów i trustów. Póki kapitalizm był przeważnie indywidualny, jak to było na początku jeszcze drugiego jego okresu, w osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych latach ubiegłego wieku obcy kapitał inwestycyjny zespałał po pewnym czasie swe dążenia i interesy z postępem ekonomicznym i kulturalnym kraju, w którym się był ulokował. Ale dziś lokaty obcego kapitału inwestycyjnego byłyby lokatami nie pojedynczych kapitalistów jeno koncernów, tworzących w Polsce mniej lub więcej autonomiczne filie, zawsze jednak posiadających swe centra dyspozycyjne za granicami Rzplitej. I gdyby ich dyrektywy, a nie naszych władz państwowych, miały wytyczać drogi naszego postępu gospodarczego — to i niezależność naszych decyzji politycznych byłaby pod znakiem zapytania. Pomimo istniejących w narodzie naszym ostrych przeciwieństw partyjno-politycznych i silnych rozbieżności istniejących u nas ideologii społecznych można śmiało powiedzieć: naród nasz w olbrzymiej swej większości, niemal w swej całości, nie chce ani komunizmu, ani wielkoprzemysłowego kapitalizmu w Polsce.

Musimy więc wytworzyć sobie sami własny nasz, polski system gospodarki planowej, zasadniczo odmiennej od

wszelkich obcych jej wzorów (choć w niejednym i na cudzych doświadczeniach opartej). Ażeby stał się on naprawdę systemem polskim — powinien przede wszystkim służyć jak najpełniejszej realizacji naczelnego zadania, jakie sta-nęło przed naszym narodem i państwem do wypełnienia na nowej drodze dziejowej, na którą weszliśmy w wyniku ostatniej wojny światowej. A dalej — trzeba by budował on przyszłość w oparciu o istniejącą u nas naprawdę rzeczywistość, o istniejące naprawdę w społeczeństwie naszym siły twórcze, uzdolnienia, doświadczenia i ambicje życiowe — no i zasoby materialne.

* * *

Polska, obecnie przesunięta na zachód, powraca na swe terytorium nie tylko państwowe, ale i narodowe z czasów Bolesława Krzywoustego. A wraz z tym staje się ona znowu jak w XII stuleciu przednią strażą Słowiańszczyzny przeciwko niemieckiemu parciu na Wschód. Z tego zaś płyną wyraźne wskazania i dla naszej polityki społeczno-gospodarczej.

Daj Boże, by Organizacja Narodów Zjednoczonych skutecznie zapewniła ludzkości trwały pokój. Ale są jeszcze duże rozbieżności, a nawet przeciwieństwa w dążeniach wielkich mocarstw. A póki będą one istnieć — będzie istnieć również niebezpieczeństwo wystąpienia znowu na widownię dziejową niemieckiej zaborczej siły zbrojnej. By możliwe było zwycięskie odparcie jej przez nas — niezbędnym tego warunkiem wobec trzykrotnej prawie przewagi liczebnej Niemiec nad Polską jest: 1) posiadanie równej co najmniej z nimi siły produkcyjnej przemysłu metalurgicznego, chemicznego i lotniczego oraz specjalnie wytwarzającego sprzęt wojenny; 2) większy nasz od niemieckiego wkład do postępu wszechludzkiej cywilizacji, zapewniający nam chętną pomoc ogółu narodów zjednoczonych w razie grożącego niebezpieczeństwa.

Zapewne, sam tylko choćby najwspanialszy rozkwit naszego dobrobytu i bogactwa naszej siły materialnej nie da nam poczesnego naprawdę miejsca wśród cywilizowanych narodów. Cała nasza polityka międzynarodowa wraz z rozwojem własnej naszej kultury obywatelskiej musi wytworzyć silne w całym świecie przeświadczenie, że każdorazowy wzrost naszej mocy to wzrost mocy dobrej — ku pożytkowi nie tylko własnemu, ale i wszystkich narodów bez różnicy ich ustroju politycznego i społecznego, ich religii, rasowej przynależności, liczebności i bogactwa. Ale nie wyrasta wielka twórczość cywilizacyjna na podkładzie biedy. Trzeba dla postępu nauk licznych laboratoriów, księgozbiorów, profesorów, docentów, asystentów odpowiednio wynagradzanych za swą pracę, by mogli bez nadmiernej troski o chleb powszedni całą swą energię myślową kierować ku dociekaniom naukowym. I nie będzie postępu sztuki, gdy nie będzie zapotrzebowania na dzieła monumentalne, czy to architektury, czy rzeźby, czy też malarstwa. Złudzeniem też jest, że można wykształcić dużą rzetelność w społeczeństwie, którego większość nie jest w stanie zaspokoić normalnym zarobkiem niezbędnych potrzeb życiowych. Najwyższą naszą ambicją narodową powinno być pozyskanie dla Polski najwyższego w świecie uznania i szacunku dla jej moralnej i intelektualnej wartości cywilizacyjnej. Ale musimy przy tym pamiętać, że nie uzyszcze uznania tego i szacunku Polska, choćby zapanowały w niej najlepsze, najszlachetniejsze prądy ideowe, jeśli nie będzie w niej równocześnie dużego i szybkiego postępu ekonomicznego.

Sombart we wspomnianej już swej ostatniej i bodaj najbardziej oryginalnej publikacji programowej: „Socjalizm niemiecki“, stwierdziwszy, że żaden ustrój społeczny nie sprzyjał i nie będzie sprzyjać równie silnemu jak kapitalizm pędowi do bogactwa licznych rzesz obywateli — mimo to żąda poniesienia go, wołając: „Pęd do bogactwa odsyłam z powrotem tam, skąd przyszedł — do diabła“. Istotnie, szczególnie charakterystyczne dla współczesnego kapitali-

znu jest uznanie bogactwa za cel sam w sobie i to za naczelną bodaj cel zarówno jednostek, jak i całych narodów. A „bogactwo” to nie jest po prostu zasób posiadanych środków materialnych życia cywilizacyjnego. Zasób ich — to „majątek”. Zasób ich dostateczny dla zaspokojenia naszych potrzeb cywilizacyjnych — to „dobrobyt”. „Bogactwo” zaś to większy od powszechnego majątek. Było zawsze i w starożytności, i w wiekach średnich powszechne dążenie do dobrobytu, do uzyskania środków materialnych potrzebnych dla zaspokojenia wszystkich swych potrzeb. I, oczywiście, znalazła się zawsze pewna ilość ludzi, których naczelnym celem życiowym było wywyższanie się nad innych. A jednym z najpewniejszych sposobów wywyższenia się było zdobycie większego od innych majątku. Nie było to jednak powszechnym dążeniem nawet wśród panującej warstwy średniowiecznych baronów. Raczej szukali oni zadowolenia swej ambicji w pozyskaniu sławy „panów hojnych” niż bogatych. Również nie osiągnięcie większego od innych dostatku było naczelnym motywem twórczości średniowiecznych mistrzów cechowych, ale — stworzenie podziwianego przez współobywateli dzieła. Dopiero ustrój kapitalistyczny — stwarzając powszechną produkcję dla rynku, a nie dla własnych potrzeb, jak to było i u panów feudalnych, i u ich podwładnych, czy też na zamówienie dla konkretnego konsumenta, jak to było w cechach średniowiecznych — rozpętał jednocześnie powszechną walkę konkurencyjną. A w tej walce zwyciężał normalnie silniejszy majątkowo. Więc zdobycie przewagi majątkowej, a nie pełne zaspokojenie swych cywilizacyjnych potrzeb, stało się celem gospodarczej działalności wszystkich kapitalistycznie myślących przedsiębiorców. W literaturze ekonomicznej szczególnie XIX wieku, znany i uznany był termin „człowiek ekonomiczny”. A przez ten termin rozumiano nie — wprost gospodarującego człowieka, ale — człowieka podporządkowującego wszystkie swoje życiowe dążenia rachubie gospodarczej, służącej „bogaceniu się”.

I Sombart miał rację, że nie z ducha chrześcijańskiego jest dążenie do wywyższania się posiadanymi zasobami dóbr materialnych, tj. do „bogactwa”. Nie jest to bynajmniej przypadkowym zbiegiem okoliczności, że czasy Adama Smitha, ojca liberalnej ekonomii, z istoty swej ekonomią ustroju kapitalistycznego będącej, to zarazem czasy „encyklopedystów” francuskich, Jana Jakuba Rousseau, Hume’a, filozofii wyprowadzającej moralność z „dobrze zrozumiałego egoizmu”, a nie z „prawa Bożego”. A przy tym uznanie „bogactwa” za cel sam w sobie i podporządkowanie mu całego życia cywilizacyjnego jednostek i narodów — spaczyło istotę cywilizacyjnego postępu. Boć cóż to są dobra gospodarcze? Są to tylko materialne środki zaspokajania naszych potrzeb cywilizacyjnych. Kto zapełnia swoje mieszkanie meblami tak, że czynią je one mniej wygodnym, a tylko „bogatszym”, ten jest naprawdę kulturalnym barbarzyńcą. W pędzie swym do bogactwa kapitalizm wywyższył środek ponad cel.

Toteż nie zamierzam bynajmniej rzucić w społeczeństwo polskie zawołania Ludwika Filipa „mieszczkańskiego króla Francji” (1830—1848): „Bogaćcie się!” Bo jeśli chcemy uzyskać lepsze od Niemców stanowisko w świecie międzynarodowym wartością naszego wkładu do postępu wszechludzkiej cywilizacji to trzeba, aby wszyscy wszędzie mieli pewność, że wzrost polskiej siły gospodarczej to pomnażanie zasobów materialnych służących pokojowemu współżyciu narodów i doskonaleniu się zarówno duchowej jak materialnej kultury wszystkich ludów i warstw społecznych.

Mamy dziejową misję do spełnienia. Jest nią straż nad Odrą i Nysą Łużycką przeciwko zagrażającemu nam, Słowiańszczyźnie, i całej ludzkości duchowi militarystyki niemieckiej. Żeby misję tę spełnić, musimy mieć niemniejszą, a naprawdę nawet większą od Niemiec produkcję przypadającą na głowę ludności, a więc i stopę dochodu społecznego. I osiągnięcie jej najdalej do lat trzydziestu powinno stać się powszechną ambicją naszego narodu. Winno to być

więc jednym z naczelných naszych celów, ale nie najwyższym, któremu by wszystko inne miało być podporządkowane, dążeniem.

Boć nie jest wykluczone, że za lat 15 czy 20 Niemcy staną się znów zdolne do eksportowania kapitałów albo też do dzielenia się z mniej od nich uprzemysłowionymi krajami — uzyskanymi w Ameryce kredytami. Większy niż w innych krajach europejskich wzrost dochodu społecznego między r. 1929 a 1938 zawdzięczały Węgry podporządkowaniu swego postępu gospodarczego niemieckiemu kierownictwu wielkokapitalistycznemu. Ale też zapłaciły one za to całkowitym podporządkowaniem się politycznym Hitlerowi w czasie wojny i ponoszą dziś wszystkie tego bolesne konsekwencje. Gdyby nam kiedykolwiek współdziałanie z Niemcami zapewniło największy i najszybszy postęp ekonomiczny, najprędsze i najłatwiejsze „bogacenie się” — wejście w takie współdziałanie byłoby sprzeniewierzeniem się naszemu historycznemu powołaniu i skończyłoby się wcześniej czy później fatalnie.

Może być też dochód społeczny różnie użytkowany, zależnie od tego, jakie stawia sobie naród i państwo cele do osiągnięcia. Wszyscy pamiętamy słowa Hitlera: „Niemcy wolą armaty od masła”. Można mocarstwową potęgę państwa budować na dużej produkcji społeczeństwa, ale niskiej jego skali życiowej. I mogą przy tym kwitnąć nawet nauki i sztuki, mogą powstawać wielkie laboratoria, służące teoretycznym dociekaniom, może pracować wielki sztab doskonale uposażonych uczonych. Szerokie jednak masy obywateli, mając niską stopę życiową, prawdziwego postępu cywilizacyjnego osiągać nie będą.

Gdybyśmy poszli tą drogą, znów jak za czasów sanacyjnych zapatrzwszy się w złudę własnej mocarstwowości — sprzeniewierzylibyśmy się ustalonemu od półtora stulecia w opinii olbrzymiej większości narodu swoistemu naszemu polskiemu pojmowaniu stosunku człowieka do narodu i państwa. Gdy twórcy liberalizmu angielskiego i francu-

skiego głosili, że naród powstaje z umowy jednostek, w imię własnego interesu poświęcających część swej wolności na rzecz wspólnoty zapewniającej im wszystkim bezpieczne korzystanie ze swych majątków, a równocześnie kameraliści niemieccy uczyli, że tylko silna władza monarcha stwarza rzeczywisty postęp cywilizacji i dobrobytu narodów, naczelnym więc zadaniem człowieka jest służyć potędze swego władcy, — u nas w dobie Sejmu Czteroletniego Staszic określał naród jako „jedność moralną“, a w trzydzieści lat później Fryderyk Skarbek, idąc w tym samym kierunku myśli społecznej upatrywał istotę postępu w „doskonaleniu siebie przez doskonalenie społeczeństwa“. Naszym polskim ideałem nie jest ani skrajny indywidualizm, dopuszczający w imię wolności jednostek podporządkowanie żywotnych interesów słabszych egoizmowi silniejszych, ani wszechwładza państwowa, depcząca naturalne prawo człowieka do wolności i pełni rozwoju jego osobowości; jest nim jak najpełniejsza harmonia doskonalenia się człowieka i jego osobistego życia z doskonaleniem się ogółu narodowego i jego dobrobytu, moralności, kultury umysłowej oraz pozycji w ludzkości.

Nie mamy zgoła powodu od tego ideału odstępować. A pozostając mu wierni musimy zawsze pamiętać, że ani potęga państwa, ani wzrost siły wytwórczej kraju nie jest celem samym w sobie, ale że są to tylko środki dla osiągnięcia jak największego dobrobytu duchowego i materialnego zespolonych w narodzie ludzi. Dobro Polski nierozłączne jest od dobra Polaków, ale i odwrotnie: nie będzie dobrze Polakom, gdy nie będzie dobrze Polsce.

Czy nie jest to jednak praktycznie wszystko jedno, po co, z jakich motywów dążymy do zdobycia jak największego zasobu dóbr materialnych, jak najwyższego dochodu społecznego: czy po to, by stać się bogatszym od innych narodem, czy też, by mieć siłę konieczną do realizacji naszych ideałów cywilizacyjnych i wypełnienia naszych dziejowych zadań?

Nie, nie jest to wszystko jedno, bo choć wzrost dochodu społecznego jest taki sam bez względu na to, czy zwiększy się dochód 100.000 ludzi równomiernie dla każdego o 500 zł, czy też 90.000 nie zyska żadnego wzrostu dochodu, a 10.000 otrzyma po 5.000 zł przyrostu swych dochodów (w obu wypadkach suma jego wyniesie 50.000.000 zł, a przeciętna na głowę ludności — 500 zł) — to jednak dla powszechnego postępu życia cywilizacyjnego narodu ma inne zgoła znaczenie równomierny, choć niewielki wzrost dochodu stu tysięcy ludzi, niż znaczne stosunkowo bogacenie się dziesięciu tysięcy.

Ale pęd do bogactwa nie sprzyja równomiernemu podnoszeniu się dobrobytu obywateli, wręcz przeciwnie, zaostrza on różnice majątkowe w łonie tych samych nawet warstw społecznych.

Nie na nim więc musimy oprzeć powszechny narodu wysiłek — wysiłek naprawdę olbrzymi — dla potrojenia naszych sił wytwórczych i naszego dochodu społecznego przez dziś wchodzące w czynne życie społeczne pokolenie. Bo zdecydowaną jest dziś wolą olbrzymiej większości narodu, by Polska była krajem rzeczywistej demokracji, nie tylko równych dla wszystkich praw, lecz i równego życiowego startu.

Ale nie możemy też zastąpić powszechnego wysiłku rozkazodawstwem państwowym. Są narody, w których ludzie potrafią zdobywać się na największe nawet bohaterstwo — na rozkaz władzy przełożonej. Ale my do takich narodów nie należymy. Na rozkaz zdolni bywamy do olbrzymich nawet, chwilowych porywów, ale nie do stałych, dużych wysiłków. A nie buduje się dużego postępu ekonomicznego od wypadku do wypadku. Jest on zawsze dziełem konsekwentnej, uporczywej, długotrwałej pracy. By wszakże większość ludzi u nas konsekwentnie, uporczywie przez całe swe życie pracowała dla osiągnięcia jakiegoś celu, musi cel ten być silnie przez nich samych odczuwany i wyraźnie przez nich samych formułowany, a nie narzucany im z zewnątrz.

Ale jeśli nie rozkazy władzy państwowej i nie pragnienie jednostek osobistego bogacenia się mają być motywami dążenia ludności naszej do dorównania Niemcom, a nawet przewyższenia ich naszą siłą produkcyjną — to cóż ma się stać motorem koniecznym dla tego wielkiego nakładu sił? Mogą i powinny nim być silne zbiorowe ambicje narodowe, dzielnicowe, powiatowe, gminne — kulturalnego postępu, stawiającego nas na równi z przodującymi w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości społeczeństwami zachodnimi.

* * *

Mogą centralne władze państwowe opracować w najdrobniejszych nawet szczegółach plan rozwoju sił wytwórczych kraju i produkcji wszelkiego rodzaju dóbr gospodarczych na szereg lat naprzód. Ale by został on naprawdę wykonany, trzeba, by pełne jego zrealizowanie stało się zbiorową ambicją wszystkich składających się na całość narodu ugrupowań społecznych zarówno terytorialnych, jak klasowych, zawodowych i ideowych. Żeby jednak wszystkie te ugrupowania nie tylko uchwały na zgromadzeniach swych organizacji wykonanie planu gospodarczego, lecz istotnie wkładały w wykonanie go całą swoją energię — na to trzeba, by plan ten uznawały za swój, własną decyzją powzięty, z własnych ich pragnień i potrzeb płynący.

Więc nasza planowa gospodarka narodowa nie może być dziełem tylko władzy państwowej. Zwierzchnie jej kierownictwo musi mieć oczywiście rząd. Ale nie sam jeden, lecz przy współdziałaniu samorządów terytorialnych i zawodowych oraz szeregu instytucji społecznych. W wielkokapitalistycznych krajach zachodnich kieruje dziś przedsiębiorczością narodu państwo poprzez koncerny i trusty. U nas koncernów i trustów nie ma, tak samo jak i wielkich kapitałów. Ale mimo to nie może kierownictwo naszym życiem gospodarczym spoczywać w ręku wyłącznie władzy państwowej. Bo wszelka odmiana państwa totalnego spotka się

z nieufnością, a nawet oporem znakomitej większości społeczeństwa, którego myśl obywatelska wykształciła się w stuletnich przeszło walkach o wolność. Na Zachodzie, zanim państwo zaczęło brać w swe ręce planowe kierowanie przedsiębiorczością narodów, istniała już wytworzona w drugim okresie kapitalizmu i obejmująca dużą część produkcji oraz sił wytwórczych planowa gospodarka koncernów bankowych i zespolonych z nimi wielkoprzemysłowych trustów i karteli. W gruncie więc rzeczy na początku trzeciego okresu kapitalizmu państwo, biorąc na siebie obowiązek planowego kierowania życiem gospodarczym narodu (a nie tylko doraźnych interwencji dla zapobiegania jego zwyrodnieniu czy łagodzenia jego niesprawiedliwości) poddawało zwierzchniej kontroli istniejące już centra dyspozycyjne wielkokapitalistycznej przedsiębiorczości zbiorowej. U nas wszakże centrów takich nie było nawet przed wojną. Nasze kartele nigdy nie stały na własnych nogach.

Stoi więc przed naszą planową gospodarką narodową zadanie specyficzne powołania do współdziałania z centralnymi władzami państwowymi w kierowaniu przedsiębiorczością narodu — zrzeczeń obywatelskich, które do tej pory przeważnie nie miały dyspozycyjnych funkcji gospodarczych, lecz tylko reprezentowały pewne sfery interesów gospodarczych lub zawiadowały lokalną administracją samorządową.

Nie jest to bynajmniej łatwe zadanie, jeśli chce się rzeczywiście a nie pozornej współpracy społeczeństwa z rządem w ustalaniu i przeprowadzaniu planów gospodarki narodowej. Nie wystarczy, tak jak to się robiło za czasów sanacyjnych, zwoływać co pewien czas na parę dni wielkie „rady gospodarcze” złożone z różnych zaproszonych fachowców, przedstawicieli różnych grup zawodowych. Liczne takie zebrania ludzi nie związanych stałą z sobą współpracą dają co najwyżej wyraz nastrojom, oczekiwaniom, żądaniom lub też żalom i niezadowoleniom nurtującym w społeczeństwie czy w poszczególnych jego warstwach, ale nie

dokładnej rzeczowej oceny i konstruktywnego uzupełnienia przedkładanych im planów rządowych.

Prawdziwa współpraca organizacji społecznych z władzami państwowymi w prowadzeniu planowej gospodarki narodowej musi być oparta o hierarchiczny system planów o różnym zasięgu realizujących je kierowniczych organów gospodarczej działalności obywateli.

Nie może być tylko jeden państwowy plan gospodarczej przedsiębiorczości narodu. Muszą być obok niego plany wojewódzkie, powiatowe, miejskie, gminne, plany ulepszeń gospodarki rolnej i potrzebnych dla tego inwestycji, rozwoju handlu eksportowego, nowych poszukiwań geologicznych i rozszerzenia produkcji górniczej, plany udoskonaień technicznych i lepszych metod organizacyjnych pracy, podnoszących jej wydajność w gałęziach produkcji i transportu. Plany częściowe muszą się, oczywiście, mieścić w ramach planu ogólnopaństwowego. Ale państwowy plan gospodarki narodowej powinien być zarazem syntezą wszystkich inicjowanych przez poszczególne zespoły społeczne planów częściowych. Dużym byłoby błędem dawanie samorządom terytorialnym i zawodowym do szczegółowego tylko rozpracowania z góry im wytyczonych zadań. Bo nie wytworzą się wtedy w społeczeństwie ambicje twórcze dość silne na to, byśmy dorównali w ciągu paru dziesięcioleci siłą wytwórczą i poziomem cywilizacyjnego życia naszego ogółu — narodom zachodnim. Ambicje twórcze rozwijają się tylko w sferze własnych inicjatyw. Trzeba zatem, by w każdej gminie wiejskiej, w każdym mieście, każdym powiecie i województwie, i w każdym związku zawodowym rolniczym, przemysłowym czy handlowym wytworzyło się stale działające centrum zbiorowe odnośnych zespołów obywatelskich, inicjatywy planowych udoskonaień ich produkcji i życia kulturalnego. Plany zaś wojewódzkie wraz z załączonymi do nich planami miast wydzielonych i powiatów, jak również plany opracowane przez poszczególne związki zawodowe powinny być jak najskrupulatniej wzięte pod rozwagę

i zużytkowane przy ustaleniu ostatecznego planu państwowego całej przedsiębiorczości narodu. Oczywiście, przy tym rozważaniu inicjatyw poszczególnych samorządów terytorialnych i zawodowych niejedna z nich będzie musiała być zmieniona, a może nawet odrzucona lub na dalszą przyszłość odłożona, choćby z powodu braku potrzebnych dla jej urzeczywistnienia środków. Więc dopiero po zatwierdzeniu przez wyższe organa planowania gospodarczego, niższe jej centra będą mogły przystąpić do realizacji swych inicjatyw. Co więcej, w podejmowaniu ich powinny one zespalać jak najbardziej dążenia do ulepszeń lokalnego życia czy danej gałęzi pracy gospodarczej z kierunkiem ogólnej polityki gospodarczej państwa.

By to zapewnić, Centralny Urząd Planowania musiałby periodycznie w określonych z góry terminach udzielać wojewódzkim, powiatowym i miejskim organom planowania wskazań, jakie w danym czasie są naczelnne zamierzenia planowej gospodarki państwowej, jaka więc jest hierarchia spraw domagających się rozwiązania.

W ten sposób powstanie u nas planowa gospodarka, w ścisłym tego słowa znaczeniu *narodowa*. Bo planowe kierowanie przedsiębiorczością społeczeństwa nie będzie dziełem jedynie władzy państwowej. Ale gdy w krajach wielkokapitalistycznych biorą w nim udział obok władz państwowych dyrekcje najpotężniejszych koncernów, trustów i karteli — u nas współdziałałyby z centralnymi organami rządowymi wszystkie samorzady terytorialne i zawodowe. I każdy z tych samorządów posiadałby zakres własnej nieskrepowanej inicjatywy, a jednocześnie mniej lub bardziej bezpośredni lub pośredni wpływ na ogólnopaństwowy plan gospodarczego postępu Polski.

Raz jeszcze przypominać. Byliśmy między pierwszą a drugą wojną światową najbardziej biernym w Europie społeczeństwem. A dziś jest to wręcz sprawą naszego życia lub śmierci, byśmy się stali narodem o najszybszym na kontynencie postępie ekonomicznym. Bo tylko wtedy, gdy przewyż-

szymy Niemcy siłą naszej wytwórczości, nie będziemy już nigdy przeżywać ponownej okupacji niemieckiej, która by niechybnie się skończyła likwidacją biologicznego bytu naszego narodu.

Czeka nas wysiłek naprawdę olbrzymi, nie tylko pracy, ale i twórczych inicjatyw. Bo żeby naprawdę potroić — jak to jest konieczne — nasz dochód społeczny w ciągu najdalej 30 lat, musimy zmienić z gruntu naszą strukturę zawodową, musimy przeobrazić się ze społeczeństwa przeważnie rolniczego w społeczeństwo rolniczo-przemysłowo-morskie, musimy stworzyć dużą flotę handlową wraz z liczną warstwą marynarzy, której dotychczas prawie nie posiadaliśmy, oraz również nową zupełnie warstwę polskich importerów i eksporterów. Co najmniej też dwukrotnie trzeba będzie zwiększyć ilość pracowników przemysłowych, zarówno jego organizatorów, jak i techników oraz robotników.

Wraz z tym związane będą wszelkie przeobrażenia dążeń życiowych młodzieży zarówno kształcącej się jak i zarobkowo już pracującej.

Muszą wśród niej powstać duże zainteresowania zawodami, do których dotychczas nie szła, zagadnieniami, o których dotychczas nie myślała wcale.

Tak wielkich przeobrażeń nie przeprowadzi się samymi zarządzeniami władz państwowych, choćby im towarzyszyła najintensywniejsza propaganda radia i dzienników. Muszą być tysiące ośrodków stałego w tym kierunku oddziaływania na zainteresowania i dążenia życiowe ogółu obywateli przez bezpośrednią z nimi styczność. I musi się stać naczelnym motorem ich działania własna ich twórcza ambicja, zespalająca pragnienie jak najskuteczniejszego przyczynienia się własną inicjatywą do wydzwignięcia Polski na wyższe od Niemiec stanowisko w opinii cywilizowanego świata z patriotyzmem lokalnym czy zawodowym, z chęcią podniesienia do istniejącego na Zachodzie poziomu — trybu życia i stanu kulturalnych urządzeń swego miasta, powiatu, swej gminy, czy też techniki i wydajności

pracy w swoim zawodzie. Rolę tę spełnić mogą jedynie powoływane do życia przez samorzady terytorialne przy współudziale samorządów zawodowych komisje planowej gospodarki wojewódzkiej, miejskiej, powiatowej, gminnej, o podwójnych zadaniach: zleczanych przez centralne władze państwowe oraz powziętych z własnej inicjatywy.

Wiele było przesady i kłamstwa w oskarżeniu narodu naszego — przez wrogą nam propagandę, uzasadniającą rozbiór Polski — o nadmierną kłótniwość, czyniącą nas niezdolnymi do systematycznej pracy ulepszającej nasze cywilizacyjne życie społeczne. Ale naprawdę, poza całkiem „osobliwymi chwilami”, zbyt wiele zwracamy uwagi na to, co nas dzieli, a za mało na to, co nas łączy. A już nie mówiąc o tym, jak potrzebna byłaby gruntowna pod tym względem reforma naszych obyczajów politycznych i naszej moralno-społecznej opinii publicznej — powinny wszystkie nasze stronnictwa i organizacje wychowawczo-kulturalne zdać sobie w pełni sprawę z tego, że dla narodu naszego nie minęła z końcem działań wojennych „chwila osobliwa”, ale że trwa ona w pełni i trwać jeszcze będzie przez dłuższy szereg lat. Bo musieliśmy poniechać tak jak żaden inny naród naszą dotychczasową, od przeszło pięciuset lat, drogę dziejową i wejść na zupełnie nową, na której stają nam w poprzek potężne zapory i siły prące do zepchnięcia nas z niej. Jesteśmy i będziemy jeszcze co najmniej przez lat kilkanaście w ciągłej walce o naszą nową geopolityczną i społeczno-gospodarczą pozycję w świecie. A od wyniku tej walki zależeć będzie nie tylko dobrobyt i postęp cywilizacyjny wchodzącego dziś w życie pokolenia, ale wręcz byt czy niebyt Polski. Powrotu do tego, co było, nie ma. Jest przed nami tylko jedno z dwojga: albo pełne zwycięstwo w naszych zmaganiach się z Niemcami o pozyskanie opinii świata na naszą korzyść przez udowodnienie jej nie słowami, ale faktami, że siła Polski o wiele bardziej od siły Niemiec sprzyja pokojowemu postępowi ludzkości, albo zagłada taka, jaka spotkała ongiś Słowian nadłabskich. Dla udo-

wodnienia wszakże faktami, że wkład Ziem Odzyskanych do międzynarodowej cywilizacyjnej współpracy lepszy i większy jest pod rządami polskimi, niż był, gdy należały do Rzeszy Niemieckiej — trzeba co najmniej dziesięciu lat. I przestrzegam: nie wyobrażajmy sobie, że wystarczy, by nam te ziemie były przyznane traktatem wielkich mocarstw z Niemcami. Przestrzegam na podstawie doświadczeń ostatnich naszych dwudziestu pięciu lat. Zawarliśmy w 1921 roku w Rydze traktat pokojowy z radziecką Rosją oraz radziecką Ukrainą i radziecką Białorusią, mocą którego uzyskaliśmy włączenie do Polski spornych z państwami tymi terytoriów województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego, białostockiego i wołyńskiego. W 1923 r. mocarstwa zachodnie zatwierdziły nasze granice: wschodnią i północną, nie określone poprzednio traktatem wersalskim. Mieliśmy też doskonały traktat przyjaźni z Francją, wystarczający w razie ścisłego jego wykonywania do poskromienia nowych zapędów zaборczych Niemiec. I to wszystko nie uchroniło nas przed klęską 1939 r. ani przed utratą wymienionych województw. A stało się tak, bośmy nie potrafili dotrzymać kroku Niemcom w rozwoju sił wytwórczych i bośmy nie zdołali rozwiązać sprawy niepolskich większości: ukraińskiej i białoruskiej we wschodnich naszych dzielnicach. Dlatego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zgodziły się tak łatwo na cofnięcie naszej granicy wschodniej do linii Curzona, bo już o kilka lat wcześniej, po niesławnej pamięci „pacyfikacji” Małopolski Wschodniej, straciliśmy w opinii narodów zachodnich dobre nasze prawo do leżących na wschód od tej linii ziem.

Wielkiej doniosłości są dobre sojusze i traktaty. Toteż musimy uczynić wszystko możliwe, by nasza granica na Nysie Łużyckiej i Odrze ze Szczecinem została ostatecznie zatwierdzona przez wielkie mocarstwa i prawnie ustalona w ich pokojowym traktacie z Niemcami. Musimy też zacieśniać nasze sojusze z państwami słowiańskimi, w szczególności ze Związkiem Republik Radzieckich. Ale czyniąc

to wszystko nie powinniśmy zapominać, że zmienne bywają międzypaństwowe koniunktury polityczne i że każda nowa wojna rozrywa wiele istniejących poprzednio traktatów i wielu formalnie nadal istniejącym nadaje zupełnie nową interpretację. Więc należy nie mniej, lecz może bardziej jeszcze niż o zabezpieczenie naszych granic prawnie obowiązującymi traktatami międzypaństwowymi — starać się o utrwalenie w powszechnej opinii narodów cywilizowanych przeświadczenia o słuszności tych nowych naszych granic. A najsilniejszym argumentem na rzecz ich słuszności będzie fakt, że naród polski, powróciwszy na prastarą swą z XIV wieku pozycję geograficzną, przesunął się nie tylko terytorialnie, ale i kulturalnie na zachód, szybko się uprzemysławiając i przeradzając się z jednego z najbierniejszych społeczeństw w jedno z najaktywniejszych, będące poważnym czynnikiem postępu gospodarczego ludzkości.

Jesteśmy narodem głęboko patriotycznym. Na podstawie pięćdziesięcioośmioletniej obserwacji (bo tyle już lat biorę czynny udział w naszym życiu społeczno-politycznym) stwierdzam stanowczo: jest dziś w masach włościańskich i robotniczych niemniejsza, niż była wśród inteligencji w czasach największego napięcia walk o niepodległość Polski, gotowość do ofiar dla Niej z życia i mienia i niemniejsza też ambicja narodowa. Ale przed pierwszą wojną światową nasza ambicja narodowa szła głównie w kierunku zdobycia poczesnego w świecie miejsca naszą twórczością literacką i artystyczną, a za czasów sanacyjnych rzekomą potęgę mocarstwową. *Dziś naczelnym nakazem naszego patriotyzmu powinna się stać jak najwydajniejsza każdego w swym zawodzie praca dla przewyższenia wytwórczości niemieckiej. Jest to ambicja, na którą łatwiej i pewniej zdobędą się obejmujące dziś ster rządów Rzeczypospolitej warstwy ludowe, niż mogła się była zdobyć inteligencja, mająca na ogół słaby bardzo związek z życiem go-*

spodarczym i minimalne nim zainteresowanie¹⁾. Ale nie wykształci się ona sama przez się, choć ma ku temu podatniejszy niż dawniej grunt w obecnej Polsce ludowej. Trzeba, by ją stale rozwijały i kształciły w umysłach i sercach, szczególnie młodzieży, wszystkie nasze stronnictwa i związki ideowo-wychowawcze wraz z nauczycielstwem szkół wszelakiego typu.

A z powszechnej ambicji szybkiego postępu gospodarczego Polski na nowej jej drodze dziejowej wytworzy się już niemal samorzutnie powszechne też zainteresowanie planową gospodarką i całego kraju, i poszczególnych jego województw, miast, powiatów, gmin. I znajdzie się wtedy dość ludzi, chcących i umiejących współdziałać na stanowiskach prowincjonalnych działaczy z obejmującym całość państwa planowym kierowaniem przedsiębiorczością narodu. A tego współdziałania potrzeba nie tylko po to, by nasza gospodarka planowa była istotnie narodową a nie biurokratyczno-rządową, ale i dlatego, że wskutek specyficznych właściwości naszej struktury ekonomicznej i naszego uwarstwienia społecznego postęp naszej przedsiębiorczości i wytwórczości gospodarczej nie może się skutecznie rozwijać tylko od góry, z inicjatywy samych tylko centralnych władz państwowych czy centralnych związków zawodowych, ale w dużej, jeśli nie w przeważającej mierze, musi iść od dołu siłą inicjatyw lokalnych związków samorządowych, spółek zarobkowych i prywatnych przedsiębiorców i gospodarzy.

* * *

Polska była zawsze krajem silnie zdecentralizowanego życia politycznego i kulturalnego. Toć przedrozbiorową

¹⁾ Większość słuchaczy prawa pochodziła z rodzin inteligenckich. Przy egzaminach z ekonomii odpowiadali oni na ogół lepiej na pytania dotyczące różnych, nieraz skomplikowanych teorii niż prostych faktów, np. „W jaki sposób emitowany przez Bank Polski banknot wchodzi w obrót rynkowy?”

Rzeczpospolitą rządziły o wiele bardziej od sejmów — sejmiki. A po rozbiorach każda z dzielnic, włączona do innego ustroju państwowego i systemu społeczno-ekonomicznego, musiała sobie wytworzyć własną swą politykę narodową i własne metody swych prac kulturalnych. Różnie też się w każdym z zaborów rozwijało życie ekonomiczne i wraz z nim uwarstwienie społeczne. I wytworzyło się pięć odrębnych od siebie polskich stolic polityczno-kulturalnych. Aż do 1919 r. Warszawa była naprawdę stolicą tylko b. Królestwa, tak jak Poznań był stolicą Wielkopolski, Lwów — Małopolski Wschodniej, Kraków — Małopolski Zachodniej, a Wilno — całych północno-wschodnich kresów zabużańskich.

Po odzyskaniu niepodległości rządy nasze usilnie się starały o centralizowanie jak najbardziej kierowniczych ośrodków naszego politycznego, gospodarczego i kulturalnego życia w Warszawie. Pomimo to jednak pozostawały jeszcze w 1939 r. silne różnice dążeń społeczno-politycznych między poszczególnymi dzielnicami Rzplitej: sanacja miała najwięcej zwolenników w Warszawie, „Piast” w Małopolsce, Stronnictwo Narodowe w Poznaniu i północno-zachodniej części b. Królestwa, Partia Pracy na Pomorzu i na Górnym Śląsku, PPS w Krakowie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowsko-Sosnowieckim.

Obecnie przybyła nam jeszcze nowa dzielnica — Ziemie Odzyskane, której duchowa fizjonomia tak samo jak i struktura społeczno-gospodarcza dopiero się kształtuje — ale z pewnością nie na modłę mazowiecką czy wielkopolską lub małopolską, w swoisty sposób zespalając w nową, nie dającą się jeszcze ściśle określić syntezie, tradycje, poglądy, metody gospodarcze i obyczaje repatriantów o dwóch zupełnie różnych psychologiach: ze Lwowa i południowo-wschodnich województw oraz z Wilna i kresów zabużańskich, a dalej niemniej się między sobą różniących przesiedleńców z województw zachodnich, południowo-zachodnich i centralnych.

Silne, silniejsze bodaj niż u wielu innych narodów europejskich, jest w społeczeństwie naszym poczucie solidarności narodowej wobec wszelkich zagrażających Polsce niebezpieczeństw. Ale pomimo to naród nasz nie jest jednorodną kulturalnie masą. Nasza cywilizacja kształtuje się regionalnie około kilku samodzielnie funkcjonujących centrów twórczości naukowej, artystycznej, literackiej oraz społeczno-ekonomicznej. A że regionalne różnice kulturalne są zawsze o wiele silniejsze w masach ludowych niż wśród warstw o wyższym wykształceniu i większej zamożności, więc obecnie szybka i głęboka demokratyzacja całego naszego życia narodowego, nie tylko państwowego, zwiększać jeszcze będzie różnorodność dzielnicowych odmian naszego życia cywilizacyjnego. Nie rozwijało się ono nigdy, nie rozwija i nie będzie w możliwej do przewidzenia przyszłości rozwijać się wedle jednego szablonu na całym terytorium narodowo-państwowym.

Ale wobec tego i nasza polska gospodarka planowa nie może być prowadzona we wszystkich województwach, powiatach i gminach wedle tego samego szablonu. Nie tylko bowiem różne jest w różnych częściach Polski uwarstwienie zawodowe; różnią się one między sobą i poziomem kulturalnych potrzeb ludności, i stopniem jej przedsiębiorczości. Poznań, mimo dużego zniszczenia, odbudował się już niemal całkowicie inicjatywą prywatną. Bynajmniej jednak z tego nie wynika, że we wszystkich zniszczonych miastach najlepiej byłoby odbudowę pozostawić inicjatywie właścicieli domów. Nie wszędzie nawet wsie potrafią się odbudować własnymi siłami.

Postęp gospodarczy Polski nie da się uskutecznić na podobieństwo tego, co było w ZSRR, przez pchnięcie nasamprzód silnie w górę wydajności kilku czy kilkunastu wielkich centrów przemysłowych, za którymi automatycznie niejako podążyła reszta kraju. Dokonać się on u nas musi przez równoczesne z rozbudową wielkiego przemysłu państwowego powszechnie ku górze, ku wyższemu poziomowi

własnego życia kulturalnego, własnego dobrobytu i własnej siły wytwórczej dążenie tysięcy poszczególnych wsi, miasteczek i miast.

* * *

Państwo musi mieć u nas zwierzchnie kierownictwo gospodarczą przedsiębiorczością narodu. Co więcej, musi ono wziąć w swoje ręce bezpośrednią organizację wielkiego przemysłu, górnictwa, hutnictwa, produkcji seryjnej maszyn i narzędzi pracy. Musi ono to robić w większym stopniu, niż to czynią socjalistyczne rządy zachodnio-europejskie, z tego przede wszystkim powodu, że nie ma u nas własnej naszej warstwy wielkokapitalistycznych przedsiębiorców. O ile by przedwojennego wielkiego przemysłu nie tylko na Ziemiach Odzyskanych, lecz i na przedwojennym naszym terytorium nie uruchomiło obecnie państwo — to przemysł ten by zamarł. I przed tym faktem muszą skapitulować najgorliwsi nawet obrońcy ekonomii liberalnej. Poszliśmy dalej w upaństwowieniu przemysłu od Czechosłowacji, choć silniejsi tam są niż u nas komuniści. I zgodzili się z tym u nas nie tylko marksiści. Bo w Czechach jest dość prywatnych przedsiębiorców i prywatnych kapitałów dla należytego funkcjonowania i rozwoju fabryk o kilkuset robotnikach, a u nas, gdzie większość średnich nawet fabryczek była w ręku wymordowanych przez hitlerowców Żydów i słusznie wywłaszczonych Niemców, jedynie przejęcie ich przez państwo zapewniło należyte ich uruchomienie.

Byłoby jednak wielkim błędem uważać, że z wyjątkiem najmniejszych fabryczek o maksimum 50 robotnikach cały dalszy rozwój naszego przemysłu powinien zasadniczo być dziełem jedynie państwowych urzędów i zarządów. Gospodarka biurokracji była u nas zawsze nieszczególna i dochód przedsiębiorstw państwowych przed wojną nie pokrywał nawet normalnego oprocentowania włożonych w nie kapitałów zakładowych. A były przecież wśród nich zakłady mające faktyczny monopol na naszych rynkach, jak: Polmin, Mościce, Chorzów...

Może się to, oczywiście, zmienić na lepsze. Ale dotychczas i w naszym nowym ustroju państwowym przedsiębiorstwa państwowe nie górują swą wydajnością nad prywatnymi. Słusznie też dekret o nacjonalizacji przedsiębiorstw przemysłowych nie stawia sztywnej maksymalnej granicy rozwojowi nowopowstających przedsiębiorstw prywatnych. Musiałby wszakże zjawić się u nas genialny naprawdę organizator produkcji przemysłowej w rodzaju amerykańskiego Forda czy czeskiego Baty, by mogło przedsiębiorstwo prywatne osiągnąć u nas, przy naszym braku większych kapitałów prywatnych, duże rozmiary i zatrudnić liczne setki, a bodaj i tysiące robotników. Możliwe jest jednak rozwinięcie się obok istniejących dziś drobnych fabryczek prywatnych o mniej niż 50 pracownikach również średnich przedsiębiorstw przemysłowych o stu, dwustu czy nawet trzystu robotnikach.

Nigdy i nigdzie dotychczas poza Związkiem Radzieckim nie zapanował wskutek pojawienia się nowej formy organizacyjnej jednolity typ przedsiębiorczości przemysłowej likwidując wszystkie poprzednio istniejące rodzaje przedsiębiorstw. Nie tylko Marx, szereg również ekonomistów liberalnych przepowiadało w połowie XIX w. nieuchronny zanik rzemiosła, które nie ostoi się w walce konkurencyjnej z przemysłem fabrycznym. Później znów zapowiadano pochłonięcie drobnego handlu prywatnego przez wielkie akcyjne „domy towarowe”¹⁾. Jeszcze później głoszono opanowanie całego przemysłu przetwórczego przez wielkokapitałistyczne kartele. Nie sprawdziła się jednak żadna z tych prognoz. Wielki przemysł fabryczny objął tylko te gałęzie produkcji, które wytwarzają masowo towary możliwie jednego typu, a więc narzędzia, i materiały dalszej przeróbki oraz dobra bezpośredniego użytku dla najszerszych niezamożnych warstw ludności, jak również produkcję dóbr no-

1) Było to nawet głównym tematem jednej z powieści Zoli.

wowynalezionych, pozostawiając rzemiosłu produkcję dóbr bezpośredniego użytku dla warstw średnio-zamożnych. Oto jeden z wielu przykładów: przędzę i tkaniny, tj. materiał, z którego robi się ubrania, produkuje przemysł fabryczny. Również wielkokapitalistyczne przedsiębiorstwa nakładowe produkowały masowo gotowe ubrania zakupywane przez robotników i niższych urzędników. Natomiast ludziom zamożniejszym szyli ubrania rękodzielnicy. Ale ludzie bogaci zaopatrywali się w ubrania w wielkich zakładach krawieckich typu średnio-kapitalistycznego. Niektóre z tych zakładów, szczególnie paryscy „wielcy krawcy” (grands tailleurs) o światowej sławie, mają klientelę najbogatszych pań obu półkul naszego globu. Jak już powiedziałem, nowowynalezione dobra wytwarza z reguły przemysł wielkokapitalistyczny. A więc energię elektryczną wytwarzały elektrownie budowane przez wielkie towarzystwa akcyjne. Obecnie są one w szeregu państw zachodnio-europejskich upaństwowione. Również żarówki i wszelkiego rodzaju piecyki elektryczne, lodówki, latarki, żelazka elektryczne i inne tego rodzaju przedmioty produkują wielkie fabryki. Ale równocześnie z rozwojem tych fabryk i elektrowni wytworzyły się tysiące drobnych i średnich przedsiębiorstw instalacyjnych. Podobnie też wraz z rozwojem olbrzymiego przemysłu samochodowego powstały tysiące drobnych i średnich warsztatów reparacyjnych.

Gdy budowa kolei żelaznych przybrała w drugiej połowie XIX wieku szerokie rozmiary, uważano za nieuchronny upadek prywatnych przedsiębiorstw transportowych, które dawniej woziły towary konnymi furmankami. A tymczasem zmienił się tylko charakter tego furmanienia. Koleje tak olbrzymio zwiększyły ruch handlowy i transportowy towarów, że dowóz ich do stacji kolejowych i odwożenie ich ze stacji do składów, sklepów, warsztatów, fabryk i mieszkań prywatnych zwiększył jeszcze zapotrzebowanie na furmanki.

W pierwszej połowie XIX wieku, w początkach swego rozwoju, przemysł fabryczny spowodował upadek szeregu rękodzieł. I Marx swoją przepowiednię koncentracji przemysłu w nielicznych stosunkowo olbrzymich fabrykach przy zupełnym zaniku „drobnego mieszczaństwa” oparł na rzeczywiście wówczas odbywających się przemianach społeczno-gospodarczych. Ale w drugiej połowie ubiegłego stulecia rozwój żeglugi parowej i kolei żelaznych tak potężnie rozszerzył rynki zbytu dla przemysłu krajów przodujących w rozwoju kapitalizmu, przede wszystkim Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii i Holandii, a następnie Niemiec, że wielkofabryczny ich przemysł przestał kierować swą ekspansję ku odbieraniu klienteli krajowej rękodziełom, ale zwrócił ją całkowicie ku zdobywaniu rynków światowych dla jak najbardziej seryjnej, zmechanizowanej swej produkcji dóbr masowego zapotrzebowania, dającej mu największe zyski, a mniej rentujące się zaspokajanie niewielkich zapotrzebowań indywidualnych pozostawił rzemiosłu i drobnym fabryczkom. W osiemdziesiątych latach przeszłego wieku ustąpiło istniejące jeszcze w sześćdziesiątych latach przeciwieństwo interesów drobnego i wielkiego przemysłu, a w dziewięćdziesiątych latach wytworzyła się nawet ich harmonia. Bo im silniej rozwijał się przemysł wielkofabryczny, tym bardziej rósł przeciętny na głowę ludności dochód społeczny i tym bardziej przybywało ludzi średnio zamożnych: inżynierów, pracowników administracji fabrycznej, agentów handlowych, majstrów fabrycznych, a więc ludzi, mogących zaspokajać indywidualnie swe zapotrzebowania, naturalną stanowiących klientelę rękodzieła i drobnego przemysłu. Na początku obecnego stulecia w poszczególnych państwach Rzeszy Niemieckiej, a nawet w poszczególnych prowincjach Królestwa Pruskiego procent ludności zatrudnionej w rzemiośle był tym większy, im większy był w danym państwie czy prowincji procent ludności przemysłowej, dzięki silniejszemu tam stosunkowo rozwo-

jowi przemysłu wielkokapitalistycznego. A jeszcze w trzydziestych latach obecnego stulecia, na rok przed dojściem Hitlera do władzy, około 30% ludności przemysłowej wedle obliczeń Sombarta pracowało w niekapitalistycznych drobnych przedsiębiorstwach, o formach organizacyjnych, datujących się z XVII i XVIII wieku, i około 20% w indywidualnych średnich fabryczkach typu przeważającego w pierwszym okresie kapitalizmu. Stwierdzając to przypominam, że jednak Niemcy należały do krajów o najsilniejszej kartelizacji przedsiębiorczości przemysłowej.

Formy organizacyjne dobrowolnej współpracy gospodarczej, które istniały i rozwijały się przez stulecia, mają swą siłę samozachowawczą. Nie giną, jeno dostosowują się do zmian całego ustroju społeczno-gospodarczego. Tak więc na przełomie XIX i XX wieku rzemiosło silnie się skomercjalizowało. Zamiast po dawnemu produkować z dostarczonego przez klienta surowca, samo zakupowało surowce, nie ograniczając się do produkcji na zamówienia, produkowało na skład gotowych wyrobów, łączyło z warsztatem sklepy nie tylko z własnymi produktami, lecz i z towarami fabrycznymi. Tak np. majstrowie stolarscy obok mebli własnego wyrobu mieszkają w swych magazynach fabrycznego wyrobu meble kuchenne, wieszadła, karnisze, łóżka metalowe, albo też dywany, makaty, wazony i inne przedmioty uzupełniające umeblowanie pokoi. Przy tym rozwinął się liczny szereg różnego rodzaju spółdzielni rzemieślniczych: kredytowych (najstarsze typu Schultze-Delitzsch), magazynowych, względnie wspólnej sprzedaży gotowych towarów, wspólnego zakupu surowców, maszynowych — znacznie podnoszących siłę konkurencyjną zrzeszonych warsztatów. Naprawdę rozwój społeczno-gospodarczy likwidował dotychczas w Europie zachodniej i środkowej oraz w Ameryce tylko formy przedsiębiorczości oparte na niewolnictwie lub poddaństwie a nie na wolnej współpracy gospodarczej. To też nie jest bynajmniej zamierzone likwidowanie czy utrud-

nianie jakiegokolwiek pracy z istniejących dziś u nas form przedsiębiorczości przemysłowej w imię jakiejś społecznej czy ekonomicznej doktryny.

Za życia choćby jednej tylko mojej generacji tyle powstało nowych wynalazków technicznych i nowych form organizacyjnych, zmieniających stosunek sił wielkich, średnich i drobnych przedsiębiorstw, jak np. silniki spalinowe, mechanizujące produkcję również i drobnych warsztatów, samochody umożliwiające skuteczną konkurencję z kolejami żelaznymi drobnym i średnim przedsiębiorstwom transportowym, samoloty, które już przed wojną dawały możliwość osiągnięciem doskonałość swych wytworów średniemu przedsiębiorstwu zdobywać sobie odbiorców na przestrzeni całego kraju¹⁾ — że trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w przepowiadaniu z góry, jaki rodzaj przedsiębiorstw w ogóle czy choćby tylko w określonych gałęziach przemysłu ma najlepszą dla siebie przyszłość i powinien być z tego powodu jedynie popierany przez planową naszą gospodarkę.

Szablon na żadnym polu twórczości ducha ludzkiego, a więc i społeczno-gospodarczej, nie jest czynnikiem postępu. Należy więc dać możliwość swobodnego rozwoju wszystkim istniejącym rodzajom przedsiębiorstw przemysłowych. Jedynie tzw. kluczowe przemysły muszą pozostać całkowicie w ręku państwa. Niech sama praktyka życia wykaże, jaka jest wydajność, a więc jaki też jest pożytek dla planowej gospodarki narodowej każdego istniejącego typu przedsiębiorczości w poszczególnych gałęziach produkcji przemysłowej (nie dla każdej bowiem gałęzi najodpowiedniejsze będą tej samej wielkości i tej samej formy organizacyjnej przedsiębiorstwa). I niech współzawodniczą one pod tym względem. Będzie to szczególnie pożyteczne dla doskonalenia się przedsiębiorczości państwowej. Trzeba

¹⁾ Cukiernia Zalewskiego we Lwowie przesyłała w 1938 i 1939 r. codzień swe ciastka samolotem do Warszawy.

przełamać powszechną wśród biurokracji naszej — i nie tylko naszej — skłonność do załatwiania wszelkich spraw wedle z góry ustalonych formuł i wzorów, unikając indywidualnej odpowiedzialności za odbiegające od tych formuł, choć wskazane w danych okolicznościach, decyzje. A nie mało przyczyni się do tego świadomość dyrekcji przedsiębiorstw państwowych, że muszą one zapewnić prowadzonym przez siebie zakładom przemysłowym niemniejszą wydajność od osiąganą przez istniejące w tej samej gałęzi przemysłu przedsiębiorstwa prywatne, spółdzielcze czy komunalne, rozmaitych rozmiarów. By zaś współzawodnictwo to było naprawdę twórcze, muszą być dane każdemu rodzajowi przedsiębiorstw przez czas dłuższy równe ułatwienia kredytowe i możliwości nabywania surowców. Dopiero, gdy po kilku latach okaże się, że pewien typ przedsiębiorstw pracuje w jakiejś gałęzi przemysłu deficytowo, czy też daje gorszy od innych produkt, wskazane będzie zlikwidowanie go. I dotyczy to zarówno przedsiębiorstw państwowych jak spółdzielczych i prywatnych. Jeśliby przez szereg lat przedsiębiorstwa państwowe w pewnej gałęzi przemysłu pracowały gorzej od innych, należałoby zaprzestać bezpośredniego przez państwo prowadzenia ich i wydzierzawić je czy to odpowiednim spółdzielniom czy osobom lub spółkom prywatnym. Wszelkie względy doktrynalne muszą być w polskiej planowej gospodarce narodowej podporządkowane naczelnemu jej celowi. A celem tym jest — powtarzam nieustannie — podniesienie trzykrotnie w ciągu trzydziestu lat naszego dochodu społecznego i skali życiowej warstw pracujących, by dorównać siłą gospodarczą Niemcom, a możliwie i ją przewyższyć. Ale pomysłowość ludzka nie stoi na miejscu. W ciągu ubiegłego stulecia każde niemal dziesięciolecie przynosiło nowe formy przedsiębiorczości przemysłowej, nasamprzód prywatnej, a w drugiej połowie XIX wieku również państwowej, spółdzielczej i komunalnej, że tylko przypomnę spółki komandytowe, spółki akcyjne, kartele, trusty, holdingi, mechanizację produkcji w zakresie

przedsiębiorczości prywatnej, koleje państwowe na całym poza Francją kontynencie europejskim, państwowe fabryki broni i amunicji, przedsiębiorstwa o mieszanym państwowym i prywatnym kapitale, spółdzielnie, początkowo tylko spożywcze lub kredytowe, następnie spożywczo-produkcyjne, handlowe dla wspólnego zakupu surowców lub wspólnej sprzedaży towaru, spółdzielnie przetwórcze rolnicze (mleczarnie) i przemysłowe.

Nic nie wskazuje, by dalsza w tym względzie pomysłowość miała ustać. A tymczasem przeobrażenia struktury społecznej naszego narodu, łącznie z przeobrażeniami jej w całej Europie, wymagają wręcz zjawienia się nowych form przedsiębiorczości prywatnej. Już w r. 1928 w VII części mej „Ekonomii społecznej” w rozdziale pt. „Stosunki robotnicze” pisałem: „Ewolucja stosunków robotniczych odbywająca się dziś w Europie doprowadzi zależnie od kierunku polityki społecznej państw i narodów albo ku wywłaszczeniu i upaństwowieniu przedsiębiorstw albo ku uwłaszczeniu robotników przez umożliwienie im dojścia do posiadania akcji przedsiębiorstw, w których pracują, i zapewnienia im udziału w zwiększonych w miarę intensywności ich pracy zyskach tych przedsiębiorstw”.

To, co się dziś dzieje nie tylko u nas, ale i w zachodniej Europie, potwierdza w dużym stopniu ówczesne moje przewidywania. I w Anglii, i we Francji następuje upaństwowienie szeregu gałęzi przemysłu: transportowego, górniczego, wytwarzającego energię elektryczną... W Polsce poza tym upaństwowiono wszystkie fabryki zatrudniające ponad 50 robotników na jedną zmianę. Ale nie ma państwo u nas monopolu wszelkiej produkcji przemysłowej. Zachowane zostały obok rękodzieła drobne fabryczki prywatne. I nie ogranicza nasze ustawodawstwo sztywną jakąś granicą rozwoju i rozmiarów nowopowstających przedsiębiorstw prywatnych. Istnieje więc u nas szerokie pole rozwoju obok przemysłu państwowego również przedsiębiorczości prywatnej. Ale najwyższa nawet sprawność techniczna pry-

watnych zakładów przemysłowych nie zapewni im większego rozwoju, jeśli będą one w zakresie stosunków robotniczych czynnikiem społecznie konserwatywnym a nie postępowym.

Zadania, jakie ma do spełnienia polska gospodarka planowa, są tak olbrzymie, wymagają tak gruntownego przeobrażenia całej naszej dotychczasowej psychiki narodowej, przetworzenia się z jednego z najbierniejszych ekonomicznie społeczeństw w najaktywniejsze bodaj w Europie, że dadzą się one osiągnąć tylko potężnym zbiorowym całego narodu, wszystkich jego warstw wysiłkiem. I w tym zbiorowym wysiłku nie może brakować woli robotników zwiększania do maksimum wydajności ich pracy. Umiała i umie znakomicie propaganda Związku Radzieckiego rozwijać w robotnikach poszczególnych zakładów przemysłowych zbiorowe ambicje wysuwania na pierwsze miejsce w danej gałęzi produkcji swej fabryki czy kopalni. Podobny „wyszcig pracy” mógłby i u nas powstać wśród robotników przedsiębiorstw państwowych. Ale najzręczniejsza propaganda kierowników prywatnych przedsiębiorstw nie wytworzy wśród zatrudnionych w nich pracowników dążenia do ulepszenia i zwiększenia własną pomysłowością dochodów przedsiębiorstw, jeśli korzyści stąd płynące pójdą na rachunek wyłącznie przedsiębiorców, a robotnicy nie będą mieli poważnego w nich udziału. Co więcej, doświadczenia choćby zakładów Forda wskazują, że szereg cennych napraw, dokonanych u nich ulepszeń i technicznych, i organizacyjnych zostało zainicjowanych przez samych robotników. Działo się tak nie tylko w Ameryce. Mówił mi naczelny dyrektor koncernu „Laura-Huta” na Górnym Śląsku, śp. Józef Kiedroń, że osiągnięte pod jego kierownictwem w 1926 r. zwiększenie produkcji niemal dwukrotnie w stosunku do tego, co było za czasów niemieckich, zawdzięczał przede wszystkim patriotycznej ambicji robotników, którzy dawali mu najlepsze rady, o wiele lepsze od wskazań specjalistów „naukowej organizacji pracy”. Tak, am-

bicja robotników zapewnienia przedsiębiorstwu, w którym pracują, jak największej wydajności jest nie mniejszym czynnikiem rozkwitu przedsiębiorstwa niż organizacyjny talent i duża wiedza techniczna jego kierownictwa. Ale dla wytworzenia ambicji tej w przedsiębiorstwie prywatnym konieczne jest po pierwsze, by robotnicy nie byli tylko biernymi wykonawcami rozkazów właściciela czy dyrektora, ale mieli żywe poczucie, że są współtwórcami powodzenia przedsiębiorstwa, biorąc udział w jego kierownictwie, i po drugie, by łączyła ich z udoskonaleniem się produkcji i wzrostem dochodu zakładu przemysłowego poprawa własnego ich bytu rokująca lepszą przyszłość ich dzieciom.

Mogą być różne formy udziału robotników w kierownictwie i dochodzie oraz własności przedsiębiorstwa, a nie tylko forma spółdzielni. Może być określona część czystego zysku po prostu dzielona między robotników, może każda zwyżka dochodu ponad pewne minimum iść w trzech czwartych na tworzenie udziałów robotników jako współwłaścicieli przedsiębiorstwa, może odpowiednia część dochodu być dzielona między poszczególnych robotników proporcjonalnie do sumy i wartości wykonywanej przez każdego z nich pracy, może cała ta część zysku iść do dyspozycji gremium robotników na wspólne ich i ich rodzin kulturalne potrzeby albo też na zaopatrywanie ich we własne domki z ogrodami. Mogą być spółki inżynierów z posiadaczami kapitałów oraz robotnikami — typu spółek udziałowych albo też typu bardziej spółdzielczego. Niech się w tym kierunku rozwija jak największa pomysłowość organizacyjna założycieli różnych prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, a doświadczenie pokaże, które z tego rodzaju form organizacyjnych udziału robotników w zyskach i kierownictwie prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych dają najlepsze wyniki. Ale trzeba nie bać się nowych pomysłów organizacyjnych, bo dopiero próba życia wykaże ich praktyczną wartość. W wielkim wysiłku nasamprzód dorównania Niemcom, a następnie przewyższenia ich wkładem na-

szym do gospodarki światowej musimy wszyscy wziąć udział — nie tylko jak najsumienniejszy i jak najwydajniej pracując, ale i — kogo tylko na to stać — rozwijając twórczą inicjatywę. A nie będzie rzeczą małej wagi — dla zajęcia lepszej od Niemiec pozycji w powszechnej opinii cywilizowanego świata — wytworzenie nowych form organizacyjnych rzeczywistej, bo na istotnej harmonii interesów obu stron opartej współpracy robotników z przedsiębiorcami. Naczelnym celem naszej planowej gospodarki musi być w ciągu najbliższych trzydziestu lat trzykrotne zwiększenie dochodu społecznego. I musi mu być podporządkowane nawet polepszenie społecznego podziału dochodu narodowego. Ale o ile tylko nie będzie to powstrzymywać szerszego wzrostu naszej produkcji, powinniśmy nie żałować wysiłków myśli i woli, by stanąć w pierwszym szeregu narodów przodujących w postępie sprawiedliwości społecznej. Bo naprawdę lepszym od najlepszych traktatów i sojuszów zabezpieczeniem naszej niepodległości w krytycznych momentach dziejowych będzie powszechne uznanie Polski za twórczą siłę potrzebną ludzkości dla doskonalenia się jej społeczno-moralnego, a nie tylko materialnego życia.

* * *

Polska gospodarka planowa ma do spełnienia zadania, których wykonanie wymaga wysiłków całego życia pokolenia, wchodzącego dziś na arenę dziejową. Bo pod groźbę utraty biologicznej wprost naszej egzystencji — w razie nowej agresji niemieckiej — musimy dorównać Niemcom, a możliwie i przewyższyć ich siłą naszej wytwórczości. I nie zapominajmy, że w 1939 r. była ona trzykrotnie większa od naszej. I równocześnie konieczne jest stworzenie zupełnie nowego ustroju społeczno-gospodarczego i to zarówno ze względów ekonomicznych jak i społeczno-politycznych. Przedwojenny bowiem nasz ustrój biernego kapitalizmu skazywał nas fatalnie na rolę jednego z najbierniejszych gospodarczo społeczeństw Europy. A nie podnosząc skali

życiowej szerokich warstw społecznych hamował jednocześnie — mimo wielkiego pędu do oświaty i nauki młodzieży chłopskiej i robotniczej — postęp naszej kultury narodowej.

Ale ani nie chcemy, ani nie możemy kopiować naszego nowego ustroju społeczno-gospodarczego z obcych wzorów. Bo musi on być ściśle dostosowany i do naszych sił, i do naszych potrzeb, różnych pod wielu względami od sił i potrzeb innych narodów. Musimy sami własną myślą i wolą, nie tylko Centralnego Urzędu Planowania, ale całego narodu wytworzyć nową organizację naszego życia społeczno-gospodarczego, zmieniając równocześnie i dotychczasowe uwarstwowanie zawodowe i majątkowe, i stosunek gospodarzących jednostek do państwa, i formy gospodarczej współpracy zarówno różnego rodzaju przedsiębiorstw na rynkach towarowych, jak i kierowników i robotników wewnątrz każdego z nich. Nie da się tego zrobić za jednym zamachem. Bo trzeba przy tym wytworzyć całe nowe warstwy zawodowe, rozbudzając wśród młodzieży uczącej się i pracującej zainteresowania i ambicje życiowe, jakich w dotychczasowej naszej pozycji geopolitycznej mieć nawet nie mogła. Żłudna też byłaby chęć dokładnego już dziś określenia, jaki będzie nowy nasz ustrój społeczno-gospodarczy. Wynalazczość i pomysłowość ludzka nie stoi na miejscu. A niewątpliwie nowe wynalazki techniczne wpływają silnie na zmianę również form przedsiębiorczości i wzajemny stosunek warstw zawodowych. Gdy przy tym, przebudowując z gruntu nasz ustrój społeczno-gospodarczy, stajemy przed koniecznością wprowadzania w życie zupełnie nowych urządzeń i norm prawnych, jakich nie było u nas dotychczas, z konieczności rzeczy będziemy musieli na wielu punktach naszej struktury ekonomicznej eksperymentować, by dopiero z czasem życiowe doświadczenie wskazało, które z tych eksperymentów należy utrwalić, które poprawić, a których całkowicie nawet zaniechać. I nie należy się bać eksperymentowania, by przypadkiem nie narazić się na nie-

powodzenie. Nie zdobędzie trudnego szczytu ten, kto nie zaryzykuje wspinaczki z niewypróbowanej dotychczas strony. A mamy do osiągnięcia naprawdę wielki i trudny cel — przeobrażenia się z jednego z najbierniejszych gospodarzo społeczeństw w jedno z najbardziej twórczych i najszybciej podnoszących wzwyż poziom kulturalnego życia swych najszerzych warstw. A wielkich i trudnych celów społeczno-gospodarczych tak samo jak wysokich i trudnych szczytów górskich nie osiąga się zbyt ostrożnością. Trzeba umieć ryzykować nieudanie się niejednej próby z uporczywą wiarą, że wreszcie dojdzie się do wielkich powodzeń.

Budować będziemy nowy nasz ustrój społeczno-gospodarczy przez parę dziesięcioleci. Ale rozpoczynając już dziś organizowanie go, musimy mieć jasną myśl przewodnią naszej planowej gospodarki narodowej, wskazującą kierunek, w jakim winna ona zdążać.

Toteż słusznie Krajowa Rada Narodowa uchwalając „Trzyletni plan odbudowy gospodarczej” dała jednocześnie szereg zasadniczych wskazań kierunku, w jakim pójść powinna przebudowa naszego ustroju społeczno-ekonomicznego.

Cechuje je duży realizm, wolny od wszelkiego doktrynerstwa. Więc nie wysuwa nawet odnośna dyrektywa Krajowej Rady Narodowej na pierwszy plan nowego podziału własności i dochodu społecznego oraz ustosunkowania indywidualnych inicjatyw gospodarczych (do państwowego kierowania przedsiębiorczością narodu. Na pierwszym miejscu stawia ona „podniesienie poziomu stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego”. I rozwijając tę myśl mówi: „Zadanie to zostanie osiągnięte przez wyrównanie szkód wojennych, scalenie gospodarstwa ziem dawnych i odzyskanych, realizację zasad nowego ustroju gospodarczego, zmiany struktury gospodarczej”.

Uznanie za zadanie główne naszego gospodarstwa narodowego „podniesienie poziomu stopy życiowej społeczeń-

stwa" ma dużą wymowę. Mówi ono wyraźnie, że nie zmierzamy ku państwu totalnemu, którego naczelnym celem jest zawsze potęga mocarstwowa i które musi wobec tego stawić na pierwszym miejscu przed wzrostem dobrobytu społeczeństwa wzrost dochodów, zasobów i majątku państwa. Polska planowa gospodarka nie będzie traktować człowieka jedynie jako siłę roboczą dla mocy i bogactwa władzy państwowej, ale moc i bogactwo władz państwowych zwiększać będzie dla ulepszenia życia wszystkich Polaków.

Nie znaczy to jednak, byśmy chcieli wracać do liberalizmu ekonomicznego, podporządkowującego dobro całości narodowo-państwowej dobru jednostek.

Wskazuje na to już choćby tak silnie zaakcentowany postulat na wskroś narodowo-państwowy, którego żadną miarą nie zrealizowałyby prywatne jeno inicjatywy, postulat scalenia gospodarczego ziem dawnych i odzyskanych. Ma być ono „w pełni przeprowadzone w okresie planu trzyletniego”. Polegać zaś będzie „na równomiernym rozmieszczeniu ludności ziem dawnych i Ziem Odzyskanych, na stworzeniu harmonijnej całości przemysłowej aparatu produkcyjnego, na stworzeniu podobnych warunków w produkcji rolnej oraz na związaniu ziem dawnych i odzyskanych jednolitą siecią komunikacyjną. Zagadnienie scalenia gospodarczego uwzględnione być musi we wszystkich planach szczegółowych”.

Istotnie, utrwalenie naszej zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jest dziś najważniejszym i najpilniejszym zadaniem całej naszej polityki narodowo-państwowej, a więc i społeczno-gospodarczej.

A drugim z kolei zadaniem, jakie ma nasz naród do spełnienia na swej nowej drodze dziejowej, to „przebudowa ustroju gospodarczego Polski w kierunku zwiększenia udziału przemysłu i usług w produkcji dochodu narodowego Polski”. „Odbudowa przemysłu i rzemiosła winna zapewnić pełne zatrudnienie ludności miejskiej oraz stworzyć podstawy do likwidacji przeludnienia rolniczego wsi i do stałego

absorbowania przyrostu naturalnego w przyszłości. W związku z tym odbudowa rolnictwa winna być prowadzona przy założeniu osiągnięcia w przyszłości właściwego stosunku kapitału i rąk roboczych w indywidualnych gospodarstwach rolnych”.

A więc już na początku naszej planowej gospodarki narodowej postanawiamy zwiększyć znacznie tempo uprzemysławiania Polski, tak by w możliwie najkrótszym czasie cały przyrost ludności wiejskiej znajdował zatrudnienie w nierolniczych zawodach i struktura zawodowa dawnych ziem naszych zrównała się ze strukturą zawodową Ziemi Odzyskanych, a w wyniku tego podniósł się poziom stopy życiowej całego narodu, w szczególności zaś — warstw pracujących.

Na Ziemiach Odzyskanych w 1939 r. żyło z rolnictwa 29% ludności, z przemysłu 32%, z handlu i komunikacji 13%. Jeśli wkład ziem tych do postępu gospodarczego świata, a w szczególności środkowej Europy, będzie mniejszy pod rządami polskimi niż był pod rządami niemieckimi — to utracimy w powszechnej opinii narodów cywilizowanych dobre nasze do nich prawa i los ich będzie bardzo niepewny w razie nowej burzy dziejowej. A któż może zaręczyć, że już nigdy więcej nie zostanie naruszone pokojowe współżycie narodów?

W przemyśle wszakże wydajność pracy dzięki znacznie szerszemu zastosowaniu maszyn jest znacznie większa niż w rolnictwie. Toteż suma wartości wytwarzanych przez społeczeństwa o przewadze ludności rolniczej jest zawsze znacznie niższa od wytwarzanej przez społeczeństwa o silnie rozwiniętym przemyśle. Nie wolno więc nam w żadnym razie dopuścić do zmniejszenia procentu ludności przemysłowej na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu Zachodnim i Mazurskim. Po usunięciu zniszczeń wojennych musi więc tam być znowu zatrudniona w przemyśle mniej więcej jedna trzecia zawodowo pracującej ludności. Ale najwyższym nakazem naszej polityki narodowej jest jak najpełniejsze

scalenie ekonomiczne Ziemi Odzyskanych z resztą Polski. Nie może więc być zbyt wielkiej różnicy w strukturze zawodowej Dolnego Śląska a województwa łódzkiego czy krakowskiego. Dotychczas na pozostałym przy Polsce przedwojennym jej terytorium mieliśmy tylko 24% ludności przemysłowej. Trzeba koniecznie podnieść jej odsetek co najmniej do 30%. Oczywiście, nie osiągnie się tego w pierwszym trzechleciu naszej planowej gospodarki narodowej. Ale już w tym trzechleciu trzeba mieć ten cel przed oczami. Równocześnie musimy dążyć do obniżenia procentu ludności rolniczej z przedwojennych 53% na co najwyżej 40%. Z zestawienia tych cyfr wynika jednak, że powinien nastąpić silniejszy spadek procentu ludności rolniczej (co najmniej o 13%) od wzrostu odsetka ludności przemysłowej (co najwyżej o 10%). Wraz jednak z uprzemysławianiem się kraju rośnie zawsze procent ludności żyjącej z handlu, przemysłu i wszelkiego rodzaju usług. W społeczeństwach zachodnio-europejskich żyje z handlu 12 do 15% ludności, a w przedwojennej Polsce spośród Polaków wyznania rzymsko-katolickiego należało do zawodu kupieckiego zaledwie 3,4%. Społeczeństwo nasze samorzutnie rzuciło się do szybkiego zapełniania luk, jakie w zawodzie kupieckim sprawiło barbarzyńskie wymordowanie Żydów. Ale i wraz z kupiectwem żydowskim było u nas stosunkowo mniej ludzi trudniących się handlem niż w jakimkolwiek kraju zachodnim, ponieważ przeszło połowa naszej ludności, tj. cała niemal ludność wiejska, żyła naturalną przeważnie gospodarką, produkując przede wszystkim dla własnej konsumpcji. Ale też wskutek tego wartość naszej produkcji rolniczej przypadającej na hektar ziemi i na głowę ludności była znacznie niższa niż na Zachodzie. Inaczej być nie mogło przy słabym uprzemysłowieniu Polski. Nie jest to bowiem bynajmniej dziełem tylko lepszego klimatu, że najwyższe dochody i zbiory z hektara mają północno-zachodnie, najbardziej uprzemysłowione kraje Europy: Belgia, Holandia, Anglia. Im bowiem kraj jest mniej uprzemysłowo-

wiony, tym niższa jest skala dochodu społecznego, a im mniejsze są przeciętne na głowę ludności zarobki ludności nierolniczej, w szczególności ludności miejskiej — tym bardziej zapotrzebowanie jej kieruje się ku mało wartościowym produktom rolnictwa — ziemniakom, żytu, jak najtańszemu mięsu, a więc ze źle wypasionych sztuk bydła. Natomiast im miasta są bogatsze dzięki silnie rozwiniętemu w nich przemysłowi, tym większe jest ich zapotrzebowanie na wysoko wartościowe produkty spożywcze: nabiał, tłuste sery, masło deserowe, świeże i duże jaja, tuczny drób, bekony, mięso wołowe wysokiego gatunku oraz duże ilości owoców i roślin technicznych. Toteż we wskazaniach Krajowej Rady Narodowej dla trzyletniego planu naszej gospodarki narodowej słusznie powiedziano: „W zakresie produkcji rolnej... ogólną tendencją planu będzie zwiększanie udziału produkcji zwierzęcej i upraw przemysłowych“. Można by jeszcze do tego dodać: „oraz sadownictwa“.

Ale wraz z tym gospodarstwa chłopskie produkować będą coraz bardziej dla rynkowego zapotrzebowania, a nie dla własnego spożycia i gospodarka ich stawać się będzie coraz bardziej wymienną. Wobec tego rósć też będą w systemie naszego ustroju gospodarczego funkcje pośrednictwa handlowego.

Była u nas od dawna i jest jeszcze u wielu nawet bardzo postępowych ludzi silnie zakorzeniona, specjalnie, że tak powiem, starszłachecka niechęć do kupców i kupieckiego zawodu. Zysk handlowy — to rzekomo zawsze wyzysk czy to producenta, czy też konsumenta. Więc gdy to tylko możliwe, należy jakoby usuwać pośrednika handlowego i ustalać bezpośredni stosunek między wytwórcą i spożywcami za pomocą spółdzielni rolników i rzemieślników dla wspólnej sprzedaży ich wytworów oraz spółdzielni konsumentów dla wspólnego zakupu towarów.

Czy jednak naprawdę pośrednictwo handlowe jest nieprodukcyjne, a zysk kupca jest wyzyskiem?

Produkcyjna jest wszelka praca podnosząca wartość dóbr. Otóż dla konsumenta inne, wyższe ma znaczenie gospodarcze towar, który może on natychmiast nabyć na miejscu, niż towar znajdujący się gdzieś za morzami i górami (a choćby poza obrębem miasta), na którego uzyskanie musiałyby zużyć dzień czasu. Nikt nie wątpi, że zarobek przedsiębiorstw transportowych, dostarczających towary z miejsc ich produkcji do miejsc ich spożycia, jest godziwym wynagrodzeniem za oddaną usługę o określonej wartości gospodarczej. Zasadniczo taką samą usługę wartościową oddaje spożywcom kupiec, ułatwiając im szybkie i wygodne zaopatrywanie się w potrzebne im dobra, i o ile zarobek jego odpowiada rzeczywistej wartości jego usługi — godziwy jest jego zysk handlowy. Zresztą żadna spółdzielnia nie ogranicza się również do pokrycia tylko kosztów swego pośrednictwa handlowego, ale stara się i o czysty zysk, który częściowo idzie na zwiększanie jej kapitału, a częściowo dzielony jest między członków spółdzielni. Nierzadko przy tym otrzymują kierownicy i pracownicy spółdzielni premie za osiągnięte zyski.

Główna rola, jaką spełniają dziś spółdzielnie spożywcze na zachodzie Europy, to regulowanie przez swą konkurencję cen w handlu detalicznym, by nie zwyżkowały one zbyt zbytnio z krzywdą konsumentów. Ale nigdzie, nawet w Wielkiej Brytanii — macierzy spółdzielczości spożywczej — spółdzielnie nie usunęły z rynku prywatnych kupców. I ogół robotników angielskich bynajmniej tego nie pragnie. W 1944 r. została przeprowadzona w Londynie ankieta, jakie przedsiębiorstwa najlepiej obsługują konsumentów: wielkie domy towarowe, spółdzielnie czy sklepy prywatne. Znaczna większość robotników oświadczyła się za tymi ostatnimi, twierdząc, że prywatny kupiec więcej dba o swoich klientów i bardziej się stara o dostarczenie im takiego właśnie towaru, jakiego sobie życzą. Wielkie domy towarowe miały najwięcej zwolenników wśród pracowniczek biurowych. Normalny więc rozwój przemysłowienia Pol-

ski stworzy duże zapotrzebowanie na pracowników handlowych zarówno w spółdzielniach jak i w przedsiębiorstwach prywatnych. Jest dziś dość duży w społeczeństwie naszym napływ ludzi do zawodu kupieckiego. Ale, niestety, zrodzony po wojnie nasz nowy czysto polski stan kupiecki, nie ma należytego wykształcenia handlowego. Powstaje obecnie w narodzie naszym samorzutnie pod wpływem konieczności życiowych nowa wielka warstwa zawodowa, rekrutująca się częściowo z wchodzącej w czynne życie gospodarcze młodzieży, ale przeważnie dotychczas z ludzi starszych, którzy przed wojną pracowali w zupełnie innych zawodach, nie posiadają więc należytego doświadczenia, należytej znajomości rynków zakupu i zbytu, dobrej rachunkowości kupieckiej. Natomiast odznaczają się oni dość dużym życiowym sprytem, nadzwyczaj cennym w czasach dużej rozbieżności cen na różnych istniejących równocześnie rynkach i w różnych przedsiębiorstwach wytwórczych, ale nie na wiele przydatnym przy powszechnej stabilizacji cen. A ta wcześniej czy później przyjdzie na pewno. Należy jej oczekiwać już z końcem obecnego planu trzechletniego. Można się pocieszać: normalizacja naszego życia społeczno-gospodarczego sama przez się usunie z szeregów kupiectwa tych, co oparli swą egzystencję i swe dochody na spekulacyjnym wyzyskiwaniu codziennych wahań i rozbieżności cen wolnorynkowych i sztywnych, a lata doświadczenia zastąpią braki należytego wykształcenia. Nie można jednak na tym tylko polegać, że tak jak samorzutnie powstało obecne nasze kupiectwo w zadziwiająco szybkim naprawdę czasie — tak również nastąpi w najbliższych już latach samorzutna jego selekcja, oczyszczająca je z elementów niepożądanych. Należy planowo tę nową naszą warstwę zawodową doskonalić przede wszystkim zapewniając jej przyływ gruntownie do handlu przygotowanej młodzieży. Jednym z elementów naszej gospodarki planowej będzie rozwój liceów i akademii handlowych.

Uprzemysłowienie kraju, przechodzenie w gospodarstwach włościańskich od produkcji dla własnych potrzeb do produkcji dla rynku doprowadzi rozrost stanu kupieckiego do zachodnio-europejskiej normy kilkunastu procent ludności zawodowo czynnej. Ale przy tym rozroście zawodu kupieckiego trzeba strzec się popadnięcia w dawne jego u nas przedwojenne niedomagania i biedy. Jednym z nich, bodaj najgorszym, było nadmierne rozdrobnienie handlu detalicznego. Istniały dziesiątki tysięcy drobnych sklepików i kramów, których dochód ledwo mógł wystarczyć na najbiedniejszą egzystencję ich właścicieli. Taki proletariat kupiecki z konieczności rzeczy ratując się od nędzy sposobami bardzo dalekimi od rzetelnego pośrednictwa handlowego, jest stanowczo szkodliwy. Ilość przedsiębiorstw i pracowników handlowych nie powinna nigdzie przekroczyć rzeczywistej ich potrzeby.

* * *

Uchwalając przystąpienie do planu trzyletniego odbudowy gospodarczej Krajowa Rada Narodowa przyjęła była do wiadomości wytyczne ogólne tej odbudowy.

A że nasza polska gospodarka planowa będzie naprawdę narodową, a nie tylko państwową, bo musi być ona dziełem świadomego, konsekwentnego i twórczego wysiłku całego społeczeństwa — pożądanym jest jak najszersze i jak najdokładniejsze zaznajomienie się naszej opinii publicznej z tymi wytycznymi.

Zaczynają się one od ustalenia stosunku między podniesieniem stopy życiowej obywateli, w szczególności warstw pracujących, a konieczną dla postępu gospodarczego rozbudową sił wytwórczych. Istnieje bowiem między tymi zadaniami i sprzeczność, i zbieżność. Jasne jest, że im więcej pracy i kapitału skierowywać będziemy ku produkcji dóbr bezpośredniej konsumpcji, tym mniej pozostawać będzie z istniejących w kraju zasobów pracy i kapitału na budowę nowych fabryk, dróg komunikacyjnych, taboru kolejowego

wego, maszyn, narzędzi. Zapewnienie sobie lepszego jutra wymaga zawsze oszczędności, ograniczania swego spożycia w dniu dzisiejszym. Dotyczy to zarówno jednostek jak i całych narodów. Dochód narodowy — a więc wytwarzający go nakład kapitałów i pracy społeczeństwa — musi być zawsze dzielony między zaspokojenie bieżących potrzeb konsumcyjnych a inwestycje podnoszące jutrzejszą wytwórczość. Różnie wszakże w różnych społeczeństwach i czasach dokonywany był ten podział. Związek Radziecki w poprzednich swych „pięcioletnich planach” dawał stanowczo przewagę rozbudowie sił wytwórczych kraju nad podnoszeniem stopy życiowej społeczeństwa. Ale nie zamierzamy kopiować żadnego obcego wzoru. Nasza polska gospodarka planowa stawia na pierwszym miejscu na razie przywrócenie, a pod koniec okresu trzechletniego przewyższenie przedwojennej konsumpcji. Przy tym jednak nie zapomina ona, że bez należytych inwestycji nie tylko ustanie wzrost produkcji i dochodu społecznego, ale może nawet nastąpić zmniejszanie się sił wytwórczych narodu z braku należytego zastępowania zużytych maszyn, narzędzi, środków lokomocji nowymi oraz niedostatecznej konserwacji budynków fabrycznych i dróg.

Toteż jedna z pierwszych wytycznych ogólnego planu odbudowy gospodarczej brzmi:

„Naczelnym celem planu jest podniesienie konsumpcji. U progu planu, a w szczególności w drugim jego roku, realizacja tej tezy nie pozwoli jeszcze na procesy akumulacyjne w skali dostatecznej dla wyrównania strat wojennych, a w niektórych przypadkach nawet dla zapobieżenia dalszej dekapitalizacji na niektórych odcinkach. W końcowym etapie planu możliwe będzie podnoszenie konsumpcji przy równoległym nacisku na procesy akumulacyjne w skali niezbędnej po to, aby odbudować i stworzyć harmonijną strukturę gospodarczą, zakończyć proces odbudowy i położyć podwaliny dalszego rozwoju gospodarki polskiej w ramach planu długoterminowego”.

„Plan położy specjalny nacisk na rozwój tych gałęzi, które nie służąc bezpośrednio potrzebom konsumpcyjnym warunkują jednak w dzisiejszej sytuacji rozwój produkcji na potrzeby konsumpcyjne”.

„W związku z tym:

a) wytwórczość środków produkcji rolniczej (maszyny, nawozy) powinna ulec rozwojowi w granicach chłonności rynku;

b) produkcja węgla jako artykułu decydującego o możliwościach przywozowych Polski powinna być wzmożona do granic, wyznaczonych przez możliwości techniczne;

c) produkcja energii elektrycznej i elektryfikacja kraju ze względu na długą fazę inwestycyjną oraz znaczenie bazy energetycznej dla wszystkich gałęzi produkcji — powinna w polityce inwestycyjnej korzystać z wysokiego priorytetu;

d) transport wobec wysokich zadań, jakie wyznacza plan, zajmować będzie w całym okresie planu miejsce naczelne pod względem rozmiarów inwestycji z tym, że w późniejszym etapie planu punkt ciężkości spoczywający w tej chwili na kolejnictwie przenieść się powinien również na transport kołowy i wodny przy systematycznej i dostosowanej do oczekiwanych rozmiarów importu, eksportu i tranzytu odbudowie portów oraz jednoczesnym rozwoju żeglugi morskiej”.

Rozwijając bardziej szczegółowo powyższe wskazania, plan ustala w następujący sposób wytyczne dla rozwoju produkcji. Ponownie stwierdzając, że w początkowym etapie planu należy zapewnić wyraźne pierwszeństwo produkcji dóbr konsumpcyjnych, kładzie on nacisk na poszczególne gałęzie jej w kolejności:

a) podstawowe artykuły żywnościowe, b) obuwanie, artykuły włókiennicze i przemysłu odzieżowego pierwszej po-

trzeby, c) artykuły przemysłowe użytku domowego, d) artykuły konsumcyjne dalszego rzędu.

A dalej, „po uzyskaniu zasadniczego wzrostu produkcji artykułów konsumcyjnych na potrzeby rynku wewnętrznego dalszy wzrost należy dostosować do poziomu spożycia przewidzianego w końcowym roku planu i do zamierzeń eksportowych. W drugim roku planu w zakresie produkcji przemysłowych dóbr konsumcyjnych wskaźnik produkcji na głowę ludności powinien wynieść 85 (przy podstawie r. 1938 = 100). Z końcem drugiego roku produkcja na głowę tych dóbr powinna osiągnąć poziom przedwojenny. W końcowym roku planu produkcja ta powinna przekroczyć poziom przedwojenny o 25%. Orientacyjny wskaźnik produkcji rolnej na głowę ludności powinien wynosić dla 1948 roku — 90, dla r. 1949 — 110. W roku trzecim i czwartym w miarę rozbudowy produkcji dóbr konsumcyjnych, należy stopniowo kłaść większy nacisk na produkcję dóbr wytwórczych według następującej kolejności: a) produkcja dóbr wytwórczych na cele usprawnienia transportu, b) produkcja dóbr wytwórczych na cele rozbudowy dóbr konsumcyjnych, c) produkcja dóbr wytwórczych na cele dalszej rozbudowy aparatu produkcyjnego tych dóbr. Wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych na głowę ludności powinien wynosić w ostatnim roku planu 250”.

Więc choć na pierwszy plan zadań naszej gospodarki narodowej zostało wysunięte podniesienie stopy życiowej społeczeństwa ponad przedwojenny jej poziom, to jednak po osiągnięciu tego celu i zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb dnia bieżącego zdecydowani jesteśmy na potężny wysiłek dla lepszego jutra Polski. W ciągu bowiem czterech lat postanawiamy podwoić przeszło produkcję dóbr wytwórczych. Realnie możemy dziś o tym myśleć dzięki posiadaniu Ziemi Odzyskanych. Gdybyśmy musieli sami budować istniejące tam fabryki, huty, kopalnie, to najśmielszym zamierzeniem naszym mogłoby być podwojenie naszych sił wytwórczych za lat piętnaście. I podwojenie to naszej przedwojennej pro-

dukcji dóbr przemysłowych nie oznacza bynajmniej podwojenia produkcji przemysłowej Ziemi Odzyskanych. Dobrze będzie, jeśli do końca 1949 r. przywrócimy przedwojenne jej rozmiary. Urządzenia bowiem mechaniczne tamtejszych zakładów przemysłowych zostały poważnie zdemontowane albo całkowicie zniszczone w czasie działań wojennych. A urządzenia te były najnowszego typu, ogromnie kosztowne. Coś niecoś z nich odzyskujemy od Niemców. Ale dla pełnego przywrócenia przedwojennego stanu wytwórczości Ziemi Odzyskanych konieczne będzie sprowadzenie większości brakujących maszyn z zagranicy. Najkorzystniej byłoby otrzymać je ze Stanów Zjednoczonych na kredyt. Dotychczas wszakże odnośne starania nie dały pozytywnego rezultatu. I trudno dziś powiedzieć, czy i kiedy kredyty te otrzymamy. Sprawa ich bowiem łączy się z zagadnieniami o wiele szerszej natury politycznej. Na razie więc musimy oprzeć odbudowę przemysłu Ziemi Odzyskanych (bez czego nie zwiększymy produkcji dóbr przemysłowych o zamierzone 250%) na imporcie koniecznych dla tego fabrycznych urządzeń mechanicznych w zamian za nasz eksport. Najbardziej poszukiwanym artykułem naszej produkcji jest dziś węgiel. Toteż na szybkie powiększenie jego produkcji położony jest szczególnie nacisk. Plan przewiduje wydobycie węgla:

w 1947	60,000.000	ton
w 1948	70,000.000	„
w 1949	80,000.000	„

Węgiel — to dziś główna nasza światowa waluta.

Stoją jednak na naszej drodze do zwiększenia w końcu 1949 r. produkcji dóbr konsumcyjnych o 25%, a dóbr wytwórczych o 250% duże jeszcze przeszkody, których przewyciężenie nie będzie łatwe.

Ogólny bowiem bilans naszego obrotu zagranicznego przewiduje:

Import w milionach dolarów

	1947	1948	1949
żywność	139	20	10
surowce i pomocnicze artykuły produkcji	223	300	350
wyposażenie inwestycyjne	148	345	415
ogółem	510	665	775

Eksport w milionach dolarów

	1947	1948	1949
węgiel	200	280	350
inne artykuły	98	120	135
ogółem	298	400	485
	1947	1948	1949
Saldo bilansu	212	265	290

Plan naszej gospodarki narodowej liczy się zatem z 767 milionami dolarów niedoboru naszego bilansu handlowego w ciągu 1947, 1948 i 1949 r.

Niedobór ten możemy pokryć jedynie kredytami zagranicznymi i to przede wszystkim amerykańskimi. Należy mieć nadzieję, że cała polityka wewnętrzna i zagraniczna, jaką prowadzi nasz rząd, wzmocni zaufanie Stanów Zjednoczonych do nas. Uchwalona przez sejm deklaracja praw obywatelskich stanowi ważny czynnik tego zaufania. Ale tak jak cała nasza planowa gospodarka nie da się złożyć jedynie na karb władzy państwowej, lecz musi być dziełem wszystkich obywateli, tak również i pozyskania zaufania międzynarodowego nie można ograniczyć jedynie do rozumnej polityki państwowej. Musi być ono także dziełem całego narodu. Ludzie interesów w Stanach Zjednoczonych darzą największym szacunkiem i zaufaniem nie tyle najbogatszych co najbardziej przedsiębiorczych, umiejących sobie radzić i wytrwale a wydajnie pracować. Tym, którzy zwiedzali Warszawę w ubiegłym roku, najbardziej impono-

wał widok sklepów i warsztatów odbudowanych indywidualną przedsiębiorczością na parterach zburzonych domów bez okien, drzwi, podłóg, sufitów na wyższych piętrach, a nieraz i bez dachów. A jeszcze bardziej zachwycił ich Poznań, całkowicie już niemal odbudowany wysiłkiem właścicieli domów. Ogólne wytyczne planu odbudowy gospodarczej mówią wyraźnie: „Dla zrealizowania całości zamierzeń planu pionierska inicjatywa przedsiębiorców prywatnych winna być czynnikiem pozytywnym w tych dziedzinach, które nie są objęte planami produkcji wielkiego przemysłu, a więc w zakresie produkcji dla zaspokojenia potrzeb dalszych rzędów i produkcji nieseryyjnej; działalność przedsiębiorców prywatnych w dziedzinach i formach wymienionych powyżej spotka się z poparciem i opieką państwa; działalność przedsiębiorców prywatnych na Ziemiach Odzyskanych korzystać będzie ze szczególnej opieki i pomocy państwa”.

Dziś rządzi w Stanach Zjednoczonych partia republikańska. Do jej przekonania przemawiać będzie rozwój prywatnego przemysłu, a zwłaszcza przemysłowe zagospodarowanie przez naród polski Ziemi Odzyskanych. Nasza młodzież kończąca politechniki i akademie handlowe ma tu piękną do spełnienia rolę, naprawdę pionierską. Ale niemniej doniosłą w tym względzie będzie praca dyrektorów, inżynierów, majstrów, personelu administracyjnego i handlowego przedsiębiorstw państwowych. Trzeba, żeby ci wszyscy jasno z tego zdawali sobie sprawę, że toczy się dziś walka o pozycję Polski w gospodarce światowej, a od wyniku tej walki zależeć będzie cała dalsza przyszłość naszego narodu i państwa. Najwyższym więc dziś nakazem miłości Ojczyzny jest nie żalować ani pomysłowości, ani pracy dla podnoszenia wydajności przejętych po Niemcach przedsiębiorstw.

Toteż wytyczne planu odbudowy gospodarczej dużą przykładają wagę do „rozwoju wynalazczości krajowej i wyzyskaniu wynalazczości zagranicznej oraz do rozbudowania

i rozwoju instytutów naukowo-badawczych, jak również do wykorzystania materiałów zastępczych i zastosowania zasad naukowej organizacji pracy". Dają też wytyczne te następujące dalsze wskazania: „Należy dążyć do zmniejszenia kosztów własnych i obniżenia wydatków nieprodukcyjnych drogą prowadzenia i stosowania ścisłych norm zużycia energii, paliw, surowców i półfabrykatów, ustanowienia etatów w przedsiębiorstwach skomercjalizowanych, zlikwidowanie przerostów w zatrudnieniu personelu w nieprodukcyjnych działach przedsiębiorstw przemysłowych, ustanowienia norm zatrudnienia personelu pomocniczego i rozwinięcia akcji pełnego wykorzystania wszelkiego rodzaju odpadków i złomu”.

* * *

• Byłoby zupełnie naturalne ograniczenie celu trzechletniego planu gospodarki narodowej do odbudowy zniszczonych przez wojnę sił wytwórczych naszego narodu i przywrócenia przedwojennej stopy życiowej. Nikt by się w świecie tym nie zdziwił, a już najmniej ci, co widzieli ruiny Warszawy i zetknęli się choć pobieżnie z rodzinami polskimi, bo rzadko która z nich nie straciła na polach bitew czy w obozach kogoś z najbliższych i to w sile wieku.

Niespożyta jest jednak żywotność naszego narodu. Więc zaraz na początku naszej nowej drogi dziejowej postanowiliśmy we wszystkich niemal gałęziach pracy przewyższyć przedwojenny poziom produkcji i to nie tylko wykorzystując możliwie najpełniej przejęte od Niemców zakłady przemysłowe i górnicze na Ziemiach Odzyskanych, lecz i budując nowe przedsiębiorstwa.

Mają więc być zbudowane do końca 1949 r. nowe elektrownie w Miechowicach (150 MW), w Gorzowie (30 MW) oraz zainstalowane 40 turbozespołów o mocy 300 MW wraz z siecią Śląsk—Łódź—Warszawa długości 320 km o napięciu 20.000 volt. Poza tym projektowane są 3 nowe kopalnie węgla, fabryka benzyny syntetycznej w Dworach, koksow-

nia na hucie „Kościuszko“ o produkcji 300.000 ton rocznie, 2 wielkie piece hutnicze o wydajności 600 ton na dobę, blooming na hucie „Bobrek“, walcownia na hucie „Kościuszko“, walcownia blachy (Sędzimir), walcownia rur bez szwu w Sosnowcu, fabryka narzędzi rolniczych (Dobre Miasto — Mazury), fabryka metali kolorowych (Łabędy), fabryka aparatury chemicznej (Nysa), fabryka samochodów ciężarowych w Szczecinie, fabryka aparatów elektrycznych w Łodzi, fabryka elektrotechniki samochodowej w Gliwicach, tamże fabryka materiałów izolacyjnych, fabryka kabli i przewodów na Wybrzeżu, fabryka elektrycznych sygnałów kolejowych, fabryka sprzętu radiotechnicznego, fabryka akumulatorów i elektrowozów akumulatorowych w Poznaniu, fabryka żarówek na miejscu zniszczonych fabryk „Philips“ i „Tungsram“. A dalej zostaną odbudowane fabryki anorgany w Brzegu, nawozów sztucznych w Chorzowie i Mościcach, powstaną nowe fabryki termofosfatu w Bonarce pod Krakowem, celulozy sufitowej w Koźlu albo Niedomicach, konserw rybnych na Wybrzeżu, 7 fabryk płynnego owocu w rejonie środkowego biegu Wisły, fabryka zapalek w Carowie koło Koszalina...

Znaczna większość tych nowych zakładów przemysłowych projektowana jest na Ziemiach Odzyskanych. Ma to dla sprawy ustalenia się w opinii narodów zachodnich dobrego naszego prawa do tych ziem poważne znaczenie, bo jest to już początek dążenia do przewyższenia pod rządami polskimi przedwojennego wkładu tych ziem do gospodarki światowej. A to przede wszystkim zdecyduje o ich trwałym włączeniu do naszego narodowego terytorium.

Wraz z silniejszym uprzemysłowieniem kraju iść musi i odpowiedni rozwój środków transportowych.

Zatem plan trzyletni przewiduje stały wzrost ilości parowozów. Mieliśmy ich w 1938 r. 5.000. Wskutek zniszczenia wojną taboru kolejowego posiadaliśmy ich w 1946 r. zaledwie 2.800. Ale mamy mieć w r. 1947 pa-

rowozów 3.650, w r. 1948 — 5.000, a w r. 1949 — 6.000. Odnosne cyfry dla wagonów osobowych są: 1938 r. — 10.735, r. 1946 — 4.000, r. 1947 — 6.000, r. 1948 — 9.500, r. 1949 — 11.200. Dla wagonów zaś towarowych: r. 1938 — 150.000, r. 1946 — 105.000, r. 1947 — 150.000, r. 1948 — 185.000, r. 1949 — 200.000.

Równocześnie ma być odbudowanych linii kolejowych w r. 1946 — 750 km, w r. 1947 — również 750 km, w r. 1948 — 825 km, w r. 1949 — 850 km. O wiele większe jeszcze będzie powiększenie parku samochodowego. W 1938 r. mieliśmy samochodów ciężarowych zaledwie 6.800, obecnie mamy już około 26.000, a w 1949 r. mieć będziemy 41.400. W stosunku do przedwojennego stanu liczba samochodów ciężarowych wzrośnie pod koniec planu trzyletniego o 610%. Natomiast samochodów osobowych będziemy mieli tylko 80% przedwojennej ich liczby, tj. około 20.000.

Z przemysłów produkujących dobra konsumpcyjne był i będzie u nas największym przemysł tkacki. Pracowało w nim w r. 1946 207.000 osób; przewiduje się, że w r. 1949 zatrudni on 290.000 ludzi.

Wskaźnik sumy produkcji w r. 1949

	w stosunku do r. 1945 (100)	w stosunku do r. 1938 (100)
tkaniny bawełniane	316	100
„ wełniane	479	150
„ jedwabne	316	70
wyroby dziewiarsko-pończosnicze	380	157
sztuczny jedwab	385	139

W zakresie produkcji dóbr wytwórczych na drugim miejscu poza górnictwem węglowym pod względem ilości zatrudnionych w nim osób znajdują się przemysły hutnicze i metalowy. Pracuje w nich obecnie i pracować bę-

dzie za dwa lata 100.000 ludzi. Ale wydajność ich pracy stale będzie wzrastać.

Produkcja hutnicza w tysiącach ton

	1938	1946	1947	1948	1949
surówka	880	650	800	1200	1300
stal surowa	1440	1100	1400	1750	2000
wyroby walcowane	1100	800	1150	1250	1500
cynk	108	54	80	90	110
blacha cynkowa	26	19	30	36	48
ołów	20	8	8	15	20
kadm	—	120	120	160	240

Jeszcze silniej jednak zostanie rozbudowany przemysł metalowy zarówno co do ilości zatrudnionych w nim osób jak i pod względem jego wydajności.

	1938	1946	1947	1948	1949
Ilość zatrudnionych osób w tysiącach	—	86	112	135	165
Ilość wytworzonych parowozów	28	157	220	270	300
Ilość wytworzonych wagonów towarowych	569	7074	10000	13800	14800
Ilość wytworzonych samochodów ciężarowych	—	—	—	200	3000
Ilość wytworzonych rowerów	39000	30000	60000	80000	100000
Ilość wytworzonych ciągników	—	—	300	1200	2000
Ilość wytworzonych obrabiarek	4530	1744	4050	6100	6550

W przemyśle chemicznym pracowało w r. 1946 — 29.000 osób, w r. 1949 ma on zatrudnić 53.000 pracowników.

Projektuje się podniesienie produkcji nawozów azotowych z 257.000 ton w 1938 r. do 410.000 ton w r. 1949 i nawozów fosforowych ze 165.000 ton w r. 1938 do 400.000 ton w r. 1949.

Osiągnięcie takiego wzrostu produkcji nawozów sztucznych mieć będzie jako natychmiastową niemal konse-

kwencję podwyższenie wydajności gospodarstw rolnych. Wskutek strasznego zniszczenia inwentarza żywego i braku naturalnego nawozu spadła ona z 13,7 kwintala przeciętnego zbioru zbóż kłosowych z hektara (na obecnych naszych ziemiach) w r. 1938 na 9,5 kwintala w r. 1946. Trzyletni plan gospodarczy przewiduje całkowity niemal powrót do przedwojennej normy (11,4 kwintala z ha) w r. 1949.

Nasza planowa gospodarka narodowa spodziewa się osiągnąć w wyniku tych wszystkich zamierzeń podniesienie ogólnego dochodu narodowego z 8,8 miliarda przedwojennych złotych w 1946 r. na 20 miliardów w 1949 r. Oczywiście, wymaga to dużych nakładów inwestycyjnych. Wyznacza się na nie w r. 1947 aż 22,4%, ale już w r. 1948 — 19,5%, a w r. 1949 — 19,3%. Nie znaczy to jednak, byśmy mieli tempo rozbudowy naszych sił wytwórczych zmniejszać. Przeciwnie, projektuje się inwestycje w r. 1947 za 2,8 miliarda złotych przedwojennych, w r. 1948 za 3,2 miliarda, w r. 1949 — za 4 miliardy. Ale ten zwiększany z roku na rok nakład kapitału i pracy na inwestycje gospodarcze będzie z każdym rokiem w coraz mniejszym stopniu obciążać nasz dochód narodowy, dzięki szybszemu jego podnoszeniu się.

W 1938 r. przeciętne na głowę ludności spożycie wynosiło w Polsce 440 złotych przedwojennych. Nie było to dużo. Załedwie niecałych 40 zł miesięcznie. A ponieważ naszą rodzinę możemy liczyć średnio na cztery osoby, więc przeciętna konsumpcja polskiej rodziny robotniczej, chłopskiej, drobnourzędniczej czy rękodzielniczej nie przekraczała 150 zł na miesiąc. Była to skala życiowa 6 razy mniejsza od angielskiej. W czasie okupacji spadła ona jeszcze do połowy albo i niżej. W r. 1946 przeciętna na głowę ludności konsumpcja liczona była na 292 zł przedwojenne, a więc około 70% istniejącej w r. 1938. Jeszcze w roku bieżącym, według przewidywań trzyletniego planu gospodarczego, będzie ona niższa od

tej, jaką mieliśmy przed wojną. Ale już w latach 1948 i 1949 w szeregu artykułów spożywczych oczekiwać możemy konsumpcji większej od przedwojennej.

Spożycie w kilogramach lub litrach

	1938	1946	1947	1948	1949
pszenica	43,4	15	28,8	33,9	47
żyto (chleb 80%)	170	105	148	158	164
ziemniaki	248	175	202	248	248
cukier	12	7	10	13,6	17,7
mięso wołowe	6,9	3	3	3	3,1
mięso wieprzowe	12,9	9	15,3	28	36,5
mleko	286	130	162	176	184
tluszcze zwierzęce	3,4	3	3,7	6	8,8

Na razie wszakże nie możemy zaspokajać codziennych naszych potrzeb w tym co przed wojną stopniu w niezniszczonych nawet barbarzyńską ręką Niemców osiedlach. A tymczasem nasze potrzeby nie są mniejsze, lecz większe. Przez długie lata każda rodzina urządzała sobie mieszkanie i zaopatrywała się w dostateczną ilość bielizny pościelowej, stołowej, osobistej (młoda niezamężna para małżeńska zazwyczaj na początku miała pod tym względem różne braki). Wreszcie doszła do upragnionego celu. Było wszystkiego dość, na skromne, ale nie biedne życie, a nieraz na rzeczywisty dobrobyt. I w ciągu czterech lat 80% tego wszystkiego przepada. Więc trzeba na nowo sprzątać i umeblowanie mieszkanka, i odzież, i statki kuchenne, i naczynia stołowe. Nic więc dziwnego, że wśród ludności pracującej zarobkowo jest powszechne domaganie się podwyżki płac i uposażeń. Żłudne jest jednak wyobrażanie sobie, że sama podwyżka pieniężnych wynagrodzeń za pracę polepszy dziś byt ludności pracującej.

Przed pierwszą wojną światową pieniądzem było złoto i srebro mające własną wartość. Były również banknoty,

ale było ich mniej w obiegu niż monet kruszcowych i — co najważniejsze — posiadacz banknotu mógł go w każdej chwili wymienić w banku państwa na złoto czy srebro. Ale między pierwszą a drugą wojną zmieniła się całkowicie istota pieniędzy. Przestały być one przedmiotami o własnej wartości, gdyż monety kruszcowe zostały niemal całkowicie wycofane z obiegu. Równocześnie został zawieszony — nasamprzód rzekomo tylko tymczasowo, ale następnie na stałe — obowiązek banków emisyjnych wymieniania na każde żądanie banknotów na złoto, z wyjątkiem gdy było ono potrzebne dla regulowania bilansów płatniczych z obcymi krajami. Przed pierwszą wojną światową banknot był tylko zastępującym złoto zobowiązaniem banku emisyjnego do wypłacenia okazicielowi odpowiedniej ilości tego złota. W trzydziestych latach bieżącego stulecia staje się on sam pieniądzem. A wraz z tym pieniądz przestaje być rzeczą wartościową, staje się tylko uprawnieniem, ale nie uprawnieniem do otrzymania części złota znajdującego się w skarbcu banku emisyjnego — jeno części istniejących na rynku towarów. Dziś nikt się nie pyta, ile może otrzymać za 1.000 zł uncjy złota, jeno ile za te 1.000 zł otrzyma chleba, jaj czy włóczki, względnie ile takich tysięcy musi dać, by otrzymać parę obuwia...

Otóż ilość towarów, jaką za posiadane banknoty otrzymamy, zależy od stosunku będących w posiadaniu konsumentów i przeznaczonych przez nich na zakupy banknotów do ilości towarów, które znajdują się na rynku lub mogą być na każde żądanie wyprodukowane.

Z tego powinniśmy sobie wszyscy zdawać dobrze sprawę. Żadna podwyżka płac i wynagrodzeń pieniężnych nic nie pomoże ludziom żyjącym z pracy zarobkowej, jeśli nie podniesie się równocześnie w tym samym stosunku ilość dóbr spożywczych na rynku. Rzeczywisty zarobek to nie ilość znaków pieniężnych, jakie pracownik otrzymuje za swą pracę, ale ilość dóbr konsumcyj-

nych, którą może za swe pobory czy płacę roboczą nabyć. A o tym decydują na równi z wysokością poborów ceny towarów. Zwyczajka płac, która powoduje silniejszy od niej wzrost drożyzny, naprawdę nie polepsza, lecz pogarsza byt pracowników, jest nie zwyczajką, ale zniżką realnego ich dochodu. Toteż za jedno z naczelných zadań naszej polityki finansowej trzyletni plan gospodarki narodowej uznaje „utrzymanie stałej siły nabywczej pieniądza”.

Jest to łatwe do osiągnięcia, jeśli państwo trzyma się zasady, że wzrost ilości wprowadzanych w obieg rynkowy banknotów ma następować dopiero po wzroście sumy wyprodukowanych i wprowadzonych na rynek towarów. W latach 1930—1936 cała prasa ozonowa grmiała triumfalnymi fanfarami: wszędzie banknoty spadają poniżej wartości złota, nawet i w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii, Danii, a ostatnio również w Stanach Zjednoczonych — a jedna tylko Polska trzyma na równi złota swą złotówkę papierową. Tak, stał na miejscu kurs złotego — ale stał na miejscu, a nawet kurczył się, nasz dochód narodowy. Dopiero gdy minister Kwiatkowski w r. 1936 rozpoczął rozbudowę przemysłu w tzw. „trójkacie bezpieczeństwa”, zaczął się nasz dochód narodowy nieco podnosić.

Obecnie nasza planowa gospodarka narodowa podejmuje śmiało zadanie nie tylko przywrócenia w ciągu najbliższych trzech lat obniżonego prawie do połowy przez okupację niemiecką poziomu przedwojennego naszego dochodu narodowego, ale go nawet przewyższenia o co najmniej 10%, a być może nawet o 15% pod koniec r. 1949. A tego się nie osiągnie bez wielkich inwestycji, poprzedzających wzrost produkcji. I na inwestycje trzeba będzie dostarczyć pieniędzy. Podatki ich nie dadzą. Będzie to wielką zasługą ministra skarbu, jeśli potrafi nadal utrzymać równowagę dochodów skarbowych z rozchodami na administrację państwową, która

dziś obejmuje znacznie szerszy zakres spraw niż przed wojną, że wspomnę tylko opiekę społeczną, która w dziale opieki nad matką i dzieckiem ma dojść w r. 1949 do trzykrotnie większych rozmiarów niż była w 1938 r. Daninę Narodową na rzecz Ziemi Odzyskanych wpłaciło społeczeństwo nasze nadzwyczaj ofiarnie, w 90% przedterminowo, dobrowolnie, bez żadnego przymusu egzekucyjnego. Świadczy to o wielkim patriotyzmie wszystkich naszych warstw społecznych i głębokim powszechnym zrozumieniu znaczenia zespolenia gospodarczego województw zachodnich z dawnymi ziemiami dla całej dalszej naszej przyszłości. Ale i ofiarność patriotyczna ma swoje granice. Powtarzać tak mocnego sięgnięcia do bieżących, wciąż jednak niższych od przedwojennych, dochodów obywateli (w r. 1947 wynoszą one 70,8% stanu z r. 1938) — nie można zbyt często.

A wobec tego roboty inwestycyjne muszą być finansowane głównie kredytami bankowymi. Banki zaś czerpią swe fundusze albo z wkładów oszczędnościowych społeczeństwa, albo z nowych emisji banknotów. I jest to chyba oczywiste, że im mniej będzie w kasach bankowych wkładów oszczędnościowych, tym więcej trzeba będzie finansować zamierzone inwestycje emisjami nowych banknotów, albo też pómniejszać program inwestycyjny, to jest zwalniać tempo naszego postępu gospodarczego. Cudów nie możemy domagać się od naszej gospodarki planowej. Możemy jedynie żądać rozumnego jej działania. A cudem byłoby dokonanie dużych inwestycji bez użycia na nie dużych sum pieniężnych. Mniej ich będzie potrzeba, jeśli uzyskamy zagraniczne, przede wszystkim północno-amerykańskie, długoterminowe kredyty towarowe. Ale w najlepszym razie dadzą nam one $\frac{1}{3}$ nakładów inwestycyjnych, koniecznych dla zwiększenia w r. 1949 naszego dochodu narodowego i podniesienia skali życiowej mas pracujących ponad poziom z r. 1938.

Narodowy plan gospodarczy, wprowadzany dziś w życie, przewiduje zużycie na inwestycje w ciągu trzylecia 1947—1949 około 20% dochodu narodowego. Może w tym celu rząd pokierować pracą państwowych zakładów przemysłowych tak, by 20% ich produkcji szło na zwiększanie naszych sił wytwórczych, budowę nowych fabryk, rozszerzanie instalacyj maszynowych w istniejących już zakładach przemysłowych, powiększanie zasobów materiałów do dalszej produkcji. Ale kto zwróci kosztą produkcji tych wszystkich dóbr wytwórczych? Bo gdy fabryki państwowe dostarczają na rynek dobra konsumcyjne — zostają one stosunkowo szybko rozprzedane wśród ogółu obywateli. Osiągnięty w ten sposób przychód pokrywa kosztą produkcji zazwyczaj z naddatkiem, tzw. czystym zyskiem, który może być użyty na dalsze rozszerzanie produkcji przedsiębiorstwa. Ale dobra wytwórcze: maszyny i narzędzia pracy, żelazo, stal, blachę, cement, deski itd., częściowo tylko zakupywać będą prywatni przedsiębiorcy i gospodarze. Odbiorcami znacznej ich większości będą przedsiębiorstwa państwowe. Skąd wezmą one fundusze na kupno tych dóbr? Da im je rozprzedaż własnych przetworów czy też dochód uzyskiwany z wynagrodzeń za świadczone przez nie usługi. Ale trzeba na uzyskanie odpowiedniego dochodu pewnego okresu czasu. Koszt zakupu materiału produkcji da się stosunkowo szybko pokryć bieżącymi przychodami przedsiębiorstwa. W cenie bowiem towaru zawarta jest normalnie całkowita cena surowca czy półfabrykatu użytego na jego produkcję. Lecz koszt fabrycznych budynków i urządzeń maszynowych, zakupu parowozów i wagonów na liniach kolejowych, rozbudowy portów — amortyzuje się w ciągu kilku, nieraz nawet kilkunastu lat.

Realizacja więc zamierzonego programu inwestycyjnego nie da się osiągnąć bez dużych i to długoterminowych kredytów pieniężnych, udzielanych przedsiębior-

stwom państwowym na ulepszanie i rozszerzanie ich urządzeń maszynowych. A i odbudowa zniszczonych osiedli oraz gospodarstw rolnych będzie wymagać podobnych kredytów. Nie łatwo będzie uniknąć przy tym inflacji i drożyzny, która przekreśliłaby cały program podnoszenia skali życiowej społeczeństwa.

Dotychczas uniknęliśmy jej, pomimo że rozbudowa naszych sił wytwórczych postępuje naprzód. Świadczy to dobrze o obecnym kierownictwie naszej polityki finansowej. Ale przestrzegam: nie zrzucamy całej troski o uniknięcie inflacji na Ministerstwo Skarbu. Nie podoła temu zadaniu władza państwowa, jeśli nie będzie miała rozumnego, pełnego poparcia ze strony społeczeństwa. W dwóch szczególnie kierunkach jest to poparcie potrzebne. Po pierwsze, by jak największą część udzielanych przez siebie kredytów inwestycyjnych mogły czerpać nasze instytucje bankowe z wkładów oszczędnościowych obywateli. Im więcej bowiem będzie tych wkładów, tym mniej będą konieczne nowe emisje banknotów. Każdy z nas, żyjących z zarobków swej pracy, wszystko jedno fizycznej czy umysłowej, we własnym interesie — by wartość nabywca otrzymywanego przezeń wynagrodzenia pieniężnego nie malała — powinien się starać oszczędzać jakąś część swego dochodu i co miesiąc lokować ją choćby w Pocztowej Kasie Oszczędności. Wiem, że oszczędzanie przy tak małych, jakie dziś mamy, dochodach wymaga dużej siły woli. Ale bez powszechnej oszczędności — i to zarówno w przedsiębiorstwach produkcyjnych, by nie marnowała się najmniejsza część materiałów i narzędzi, jak wśród ogółu konsumentów — nie obroni nas najrozumniejsza nawet polityka finansowa przed wcześniejszym czy późniejszym zjawieniem się inflacji. A inflacja zawsze zjada czyjeś majątki i dochody. Inflacja markowa po pierwszej wojnie światowej uderzyła zarówno w ludzi pracy jak i w po-

siadaczy depozytów bankowych, wiarygodności hipotecznych oraz we właścicieli kapitałów ruchomych. Dziś nie ma tej warstwy i nie ma tych kapitałów. Obecnie inflacja zjadłaby tylko zarobki ludzi pracy. Więc powinni oni przede wszystkim przed nią się bronić. I to nie tylko robotnicy i urzędnicy oraz funkcjonariusze państwowi. Szybki wzrost drożyzny zjada dochody również drobnych kupców wraz z ich zasobami towarów. Jeśli kupiec w czasach rosnącej drożyzny na miejsce sprzedanych towarów nie zakupi natychmiast tego samego dnia a najdalej najajutrz nowego zapasu towarów — to stopniowo zapas znajdujących się w jego sklepie towarów będzie malał, bo za parę tygodni ceny zakupu świeżego towaru będą wyższe od cen, po których poprzednio swe towary sprzedawał.

Nie leży więc wzrost drożyzny w dobrze rozumianym, obliczonym na dalszą przyszłość, interesie kupców. Ale nie każdy patrzy w dalszą przyszłość. Zwykły spryciarz liczy się tylko z zarobkiem czy stratą dnia bieżącego i chętnie, jeśli tylko może, podwyższa ceny swych towarów. A lekkomyślny konsument, gdy uzyskał podwyżkę płacy czy poborów, gotów często i więcej zapłacić, byle dostać pożądaną towar. Potrzebna jest szereka propaganda wszelkiego rodzaju związków społecznych i prasy, przestrzegająca przed tą lekkomyślnością. Bierny opór świadomego ogółu konsumentów przeciwko spekulacyjnym zwyczajom cen detalicznych — to wraz z powszechną oszczędnością najlepsze zabezpieczenie przed drożyzną i spadkiem siły nabywczej pieniądza.

W czasie wojny istniały w Angli i Szkocji — wszędzie, gdzie tylko można je było umieścić — napisy: „Składając swe oszczędności do banków zapewniasz swemu synowi czy bratu na froncie lepsze uzbrojenie i zwycięstwo“. Dużo jest u nas niepotrzebnej reklamy. Ale nie ma najpotrzebniejszej dla naszej przyszłości gospodarczej: na-

woływać do gromadzenia oszczędności w instytucjach kredytowych i samorzutnego oporu przeciwko wyższym cenom. Niechby każdy dziennik dawał choć co drugi tydzień krótki artykuł, tłumaczący, że kto oszczędza i lokuje wkładki oszczędnościowe w P. K. O., ten najlepiej wspomaga rząd w walce z drożyzną na dziś, a na jutro przygotowuje nawet niższe ceny, która lepiej jeszcze od wzrostu zarobków pieniężnych zapewni rzeczywiste podniesienie skali życiowej wszystkich pracujących zarobkowo.

* * *

Gdy osiągniemy w ciągu trzech najbliższych lat wzrost dochodu społecznego, przypadającego przeciętnie na głowę ludności, z 515 przedwojennych złotych w roku bieżącym na 824 zł w r. 1949 — jak to projektuje obecny plan naszej gospodarki narodowej — to stanie się zupełnie realnym postulat trzykrotnego w ciągu trzydziestu lat zwiększenia naszych sił wytwórczych i osiągnięcie również trzykrotnie większego niż w r. 1938 przeciętnego na głowę ludności dochodu społecznego. Wynosił on w przededniu wojny 505 złotych. Trzykrotnie powiększony równać się będzie 1.515 przedwojennych złotych. Ta trzykrotna wyższość w stosunku do poziomu z roku 1938 będzie jednak dwukrotnym tylko wzrostem w stosunku do poziomu z r. 1949, gdy naprawdę wypełnimy w stu procentach zadania realizowanego dziś planu trzyletniego. Jest on bardzo śmiały, lecz mamy do zdobycia lepszą w całym cywilizowanym świecie pozycję niż Niemcy. Bo jeśli nie przewyższymy ich wkładu do postępu gospodarczego i kulturalnego ludzkości — grozić nam będzie nieustannie ponowna okupacja niemiecka, o wiele jeszcze srozsza. Choć minęła już dawno epoka romantyzmu, choć bohaterstwo zdobywa sobie dziś tylko piękne pochwalne słowa w rodzaju słów prezydenta Roosevelta: „Polska jest namiętnością narodów“, a prawdziwe korzyści narodom daje jedynie dobra ra-

chuba wolna od wszelkich sentymentów¹⁾ — to jednak mierzymy nasze siły na zamiary. Zamiar przewyższenia Niemiec przez wchodzącą obecnie w życie generację nie będzie większym od zamiaru, jaki sobie postawiła w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia i Polska Partia Socjalistyczna, i Narodowa Demokracja — odzyskania niepodległości państwowej i złączenia trzech zaborów. I znalazły oba te stronnictwa silny oddźwięk w całym ówczesnym społeczeństwie polskim, choć przez długie lata i w zaborze pruskim, i w zaborze rosyjskim za dążenia niepodległościowe płacono się więzieniem. Dziś nikomu nic złego nie grozi, wręcz odwrotnie każdy sobie gotuje lepszy los, współpracując z kierującymi naszą planową gospodarką narodową władzami państwowymi dla osiągnięcia siły wytwórczej narodu, zabezpieczającej nas raz na zawsze od ponownej niewoli. A współpraca ta, nie jednej jakiejś warstwy ludności, np. pracowników przedsiębiorstw państwowych, ale całego społeczeństwa, jest nieodzownym warunkiem powodzenia.

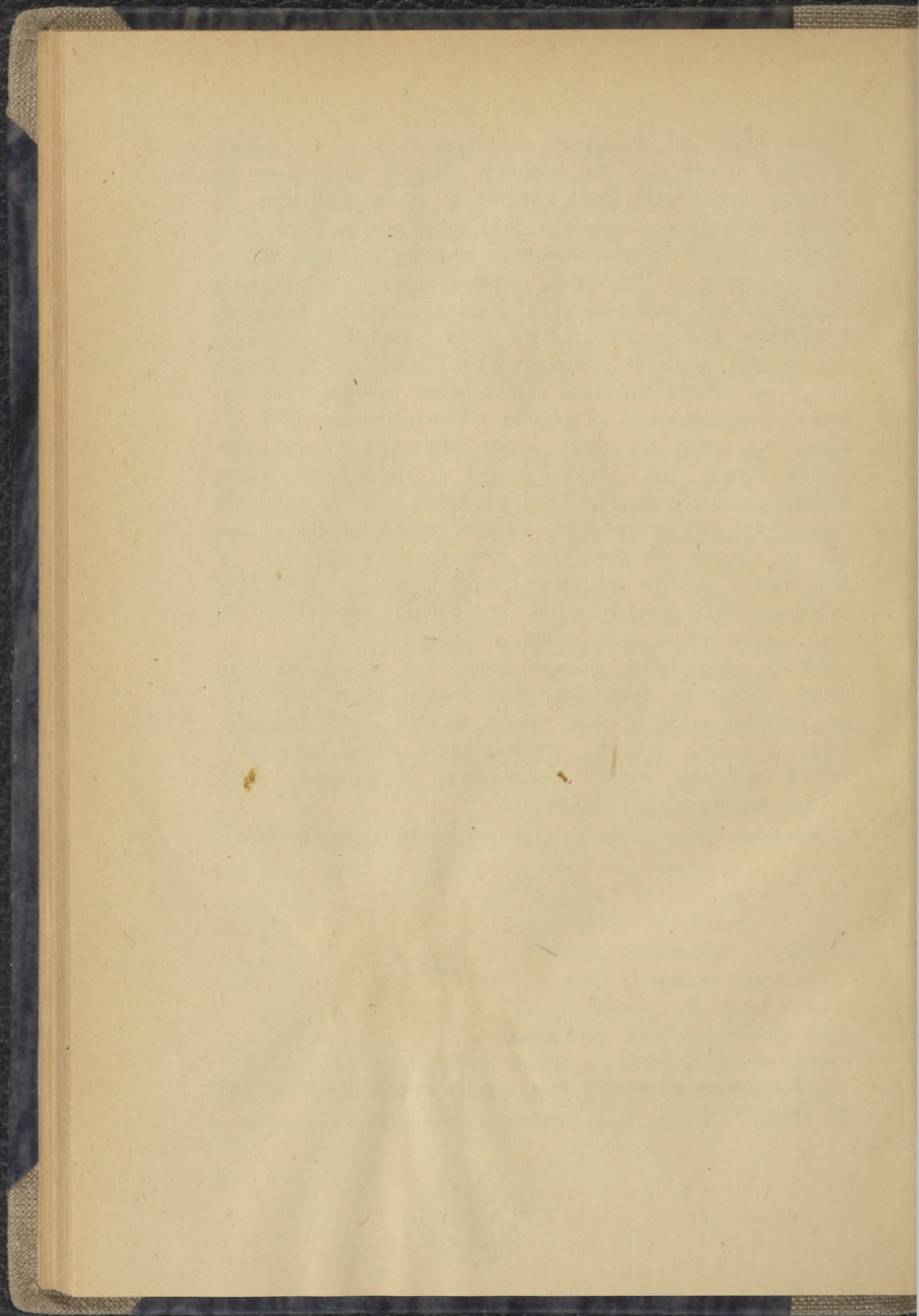
Polska gospodarka planowa musi być w ścisłym tego słowa znaczeniu narodową, musi być dziełem zbiorowego wysiłku myśli i woli całego narodu, jego pomysowości i pracy, ścisłego wykonywania przez ogół obywateli wskazań władzy państwowej, a zarazem twórczych inicjatyw indywidualnych.

Możemy wielkich rzeczy dokonać — byle umieć chcieć.

Związek Walki Młodych
Zarząd

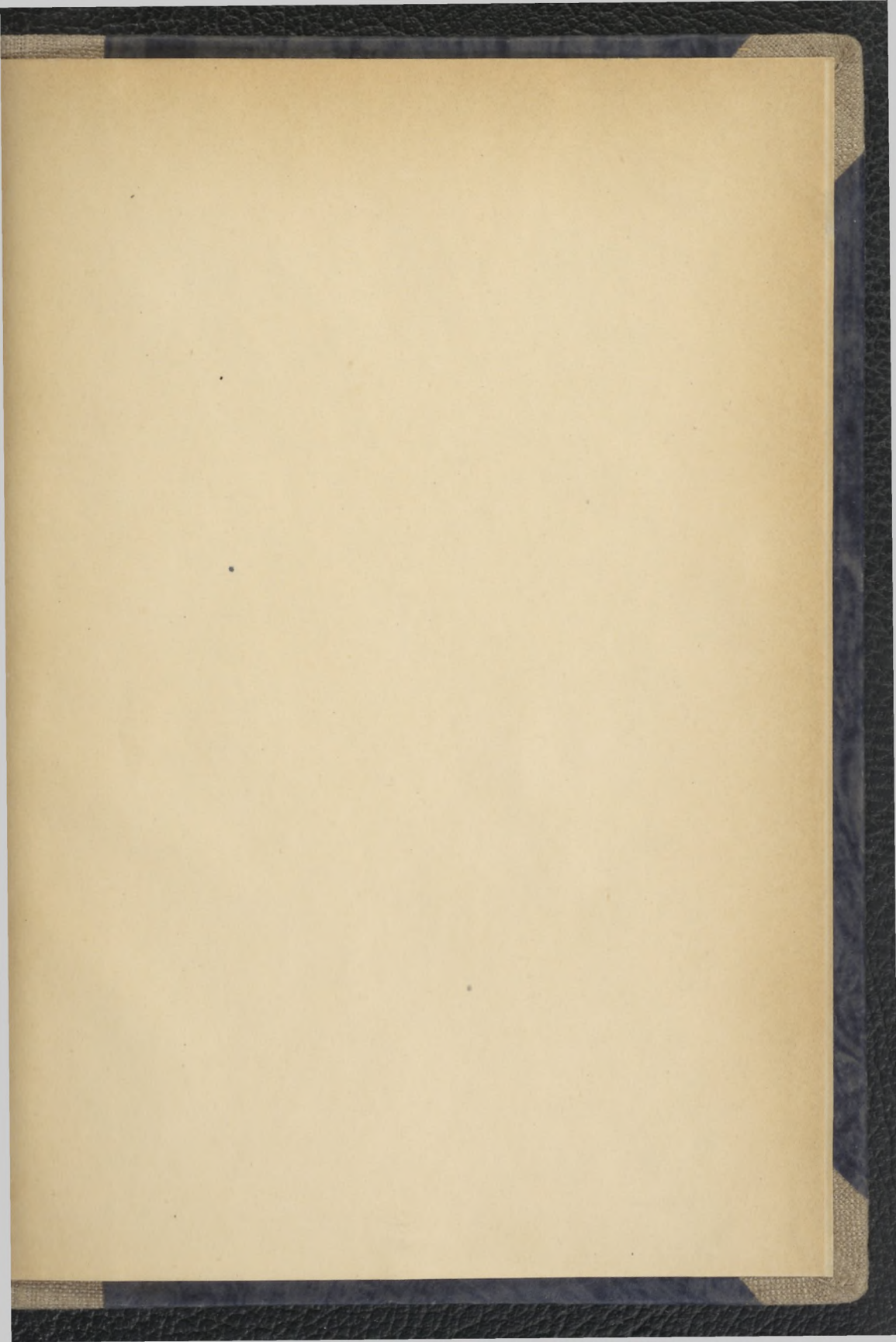
¹⁾ Znakomitym jej wzorem była w ciągu całej wojny i dziś jest polityka czeska.

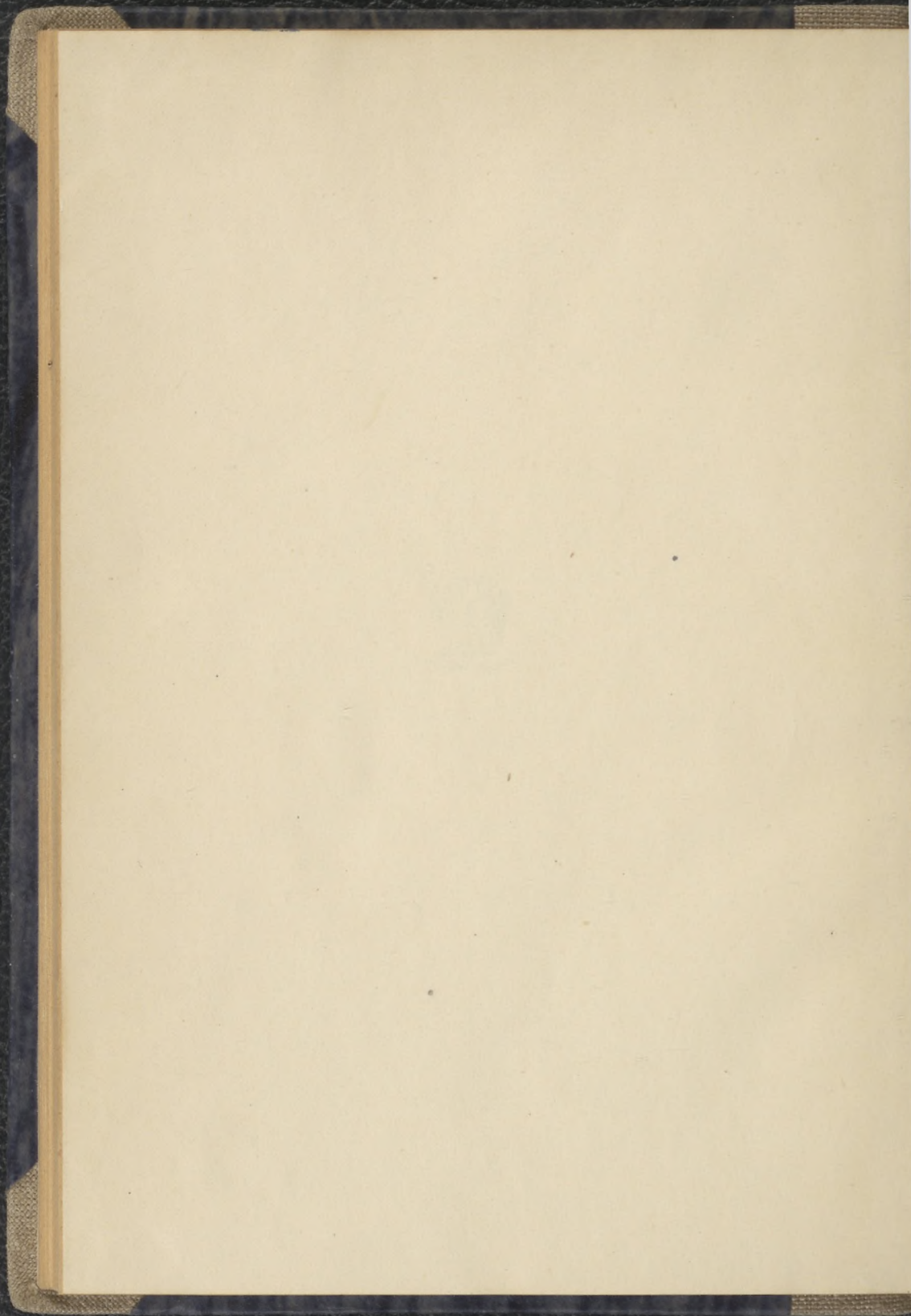


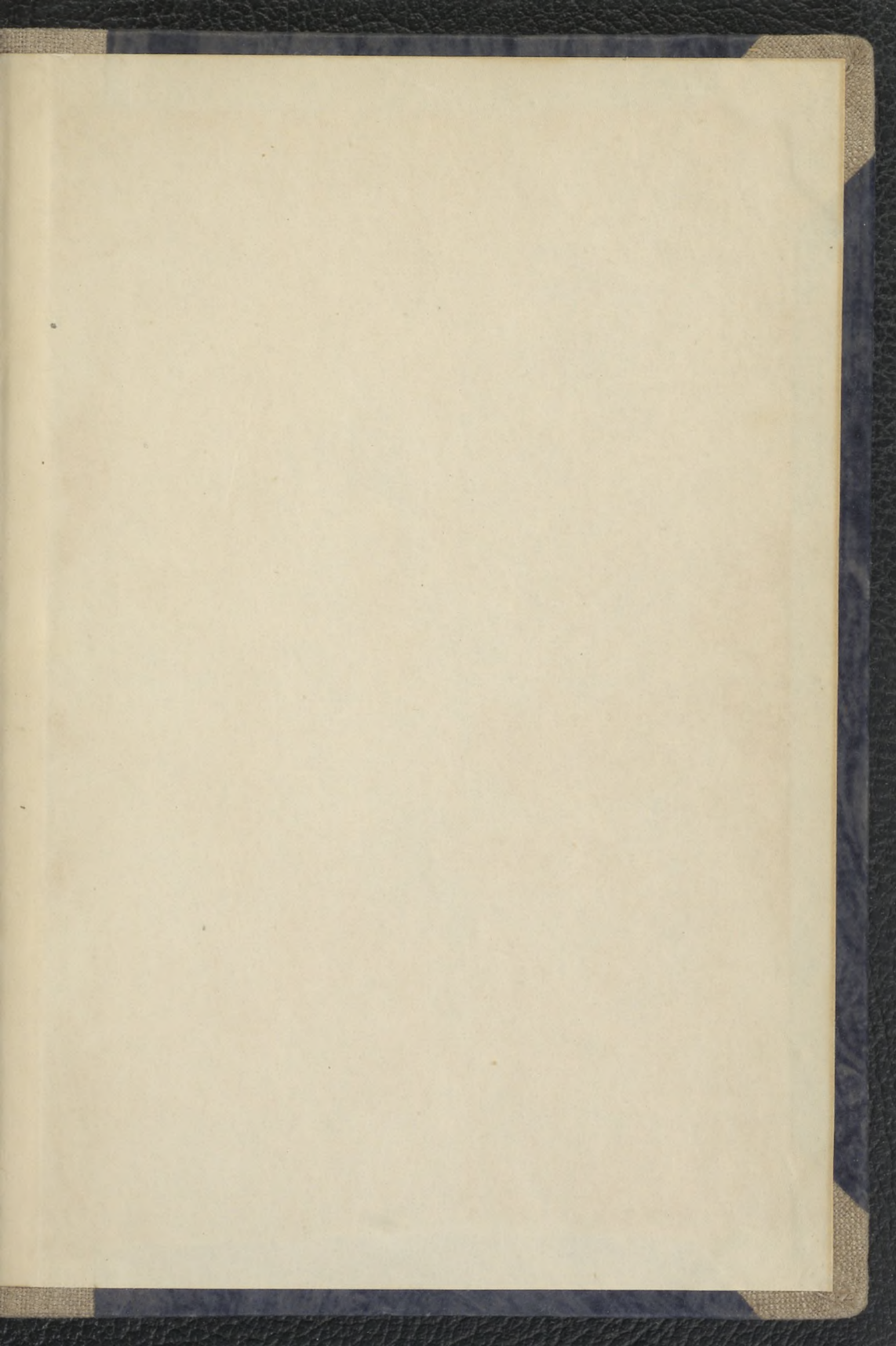


Oguzler
28.II.53











130933

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012814426